

LA SEMAINE
POLONAISE
23, rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 0.40 N.F.

Nr. 35 (151) * 4 WRZEŚNIA
SEPTEMBRE 1960

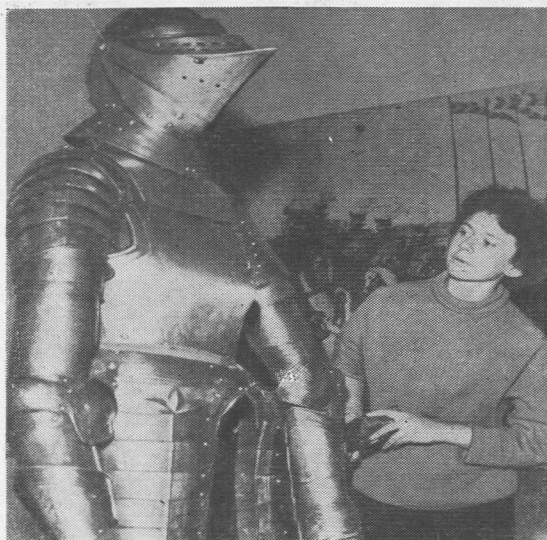


FP 2373

FILM
WY
DA
PZ
E
N



Powódź i ulewne deszcze spowodowały spiętrzenie wszystkich prac w polu. Zbiory jeszcze nie skończone, a już trzeba było orać. Najszczęśliwszy był Dolny Śląsk. Tam na nierozmokłe pola mogły wejść ciężkie maszyny i zakończyć jesienną orkę



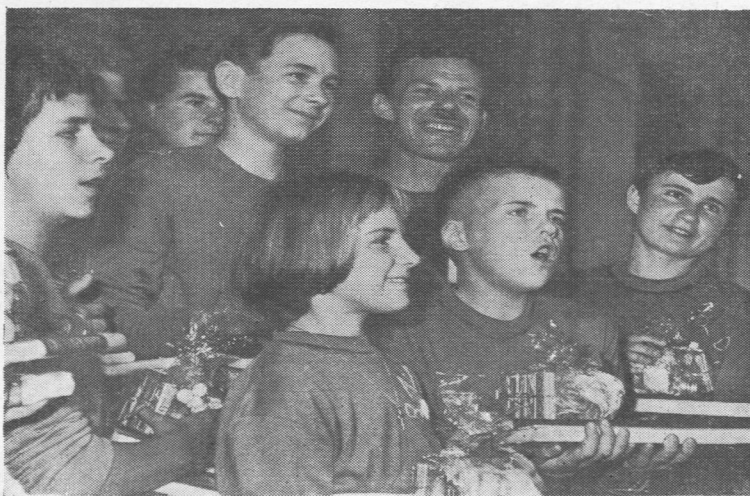
W takich zbrojach Polacy walczyli pod Grunwaldem. Teraz można je podziwiać w Malborku



Córka i wnuczka Sienkiewicza, panie Kornitowicz były przy odsłonięciu popiersia pisarza w szkole nazwanej jego imieniem



Krynicki prymitywista Nikifor otrzymał atelier. Murek jest niepotrzebny



Wicepremier Jaroszewicz podejmował gości — dzieci z Francji, Belgii i wielu innych krajów. Piękne to zakończenie pobytu na koloniach w Polsce. Było wspólne zdjęcie na schodach prowadzących do ogrodu Rady Ministrów. Dzieci z Bardo Śląskiego śpiewały i deklamowały. Irenka Tokarek i Edzio Nalepa z Paryża pięknie wyrecytowały „Kto ty jesteś? Polak mały...” Każdy z młodych gości dostał dwie piękne ilustrowane książki i paczkę wedlowskich słodczy. A Irenka Bączkowska z Sallauminnes (u dołu z prawej) podziękowała premierowi w imieniu wszystkich dzieci za piękne wakacje

Najlepsze zdjęcie
t y g o d n i a



Nadesłała

p. Annette Posluszna

Lyceé — Polonais
15, rue Lamand Paris 17 e

PRZYPOMINAMY —
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie



Podniosła uroczystość w Muzeum Wojska Polskiego

WOLA BAJOŃCZYKA SOWIŃSKIEGO ZOSTAŁA SPEŁNIONA

Ostatnio odbyło się w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie uroczyste przekazanie sztandaru Związku byłych Bajorczyków do zbiorów muzealnych.

FRANCUSKIE dziewczęta z Bayonne haftowały orła na polskim sztandarze pod kierunkiem pani Bergain. Drżały im serca gdy słyszały polską pieśń śpiewaną przez maszerujące ulicami oddziały. Po poświęceniu sztandaru — 134 polskich chłopców wyjechało z nim na front.

Działo się to w 1914 roku. Do dziś żywe są jeszcze wspomnienia z tamtych dni. Zaciąg do wojska zorganizowany przez Komitet Wolontariuszy odbywał się w Pałacu Inwalidów w Paryżu. Zgłosiło się około 1500 ochotników. Sformowano z kilkuset zdolnych do służby wojskowej osobny polski oddział, który odbył przeskolenie w Bayonne w mundurach Legii Cudzoziemskiej. I stąd nazwa „Bajorczycy”.

Chrzest bojowy przeszli Bajorczycy, a razem z nimi Sztandar, już w listopadzie tego samego roku pod Reims. Opisał to wydarzenie w „Historii Armii Polskiej we Francji” Wacław Gąsiorowski, ówczesny członek Komitetu Wolontariuszy, powieściopisarz, który zasłynął m.in. dzięki historycznej powieści p.t. „Huragan”.

„Coś około 22 listopada — notuje Gąsiorowski — stojący w okopach pięćdziesiąty pułk piechoty francuskiej, powziął był wiadomość, że w przeciwnych trasach znajduje się oddział niemiecki, składający się w przeważnej liczbie z Polaków. Ponieważ pułk ten sąsiadował z Legią Cudzoziemską, tedy nowina ta przedostała się do oddziału polskiego. Wówczas Szujski z Malczem zelektryzowani tym, po naradzie z kolegami wystąpili z podaniem do swego komendanta, aby ochotnikom polskim wolno było nawiązać z rodakami z transzy niemieckich rozmowę i w ten sposób skłonić ich do przejścia na stronę Francuzów. Był to pomysł niezwykle śmiały. Po kilku dniach dowódca czwartej armii francuskiej pozwolenia udzielił”.

Półowa ochotników polskich została przegrupowana. Okopy niemieckie znajdowały się tuż, tuż. Wieczorem słyszano rozmowy po polsku... Żołnierzami w niemieckich mundurach byli Polacy z Poznańskiego. Nawiązano z nimi kontakt, śpiewając „Boże coś Polskę”, „Rotę”, „Warszawiankę”, a także krakowiaki ułożone naprędce przez chor. Szujskiego i... wezwano „Niemców” do przejścia do swoich, do oddziału polskiego. „Bajorczycy” wysoko zatknęli swój sztandar. Miał to być znak do rozpoznania rano, że to naprawdę polskie wojsko...

Ale nocą dowództwo niemieckie wycofało Poznańców. Przybyli na ich miejsce bawarczy i ze świtem rozpoczęli ostrzeliwanie. Chorąży Szujski ratując sztandar padł przeszyty kulami. 34 pociski dosięgły haftowanej czerwieni i orła.

Drugim chorążym został mianowany Jan Sobański.

W 1915 r. Bajorczycy wzięli udział w bitwie pod Arras. Pozostało ich przy życiu zaledwie trzydziestu kilku. W czerwcu tegoż roku walczyli jeszcze pod Souchez niedaleko Lens (P. de C.) Znów kilku ubyło. Oddział przestał istnieć jako jednostka samodzielna.

Wojna trwała dalej. Kiedy w 1918 formowano na nowo armię polską we Francji, jej oddziały przejęły tradycje walecznych Bajorczyków. Po wojnie garstka żołnierzy z Bayonne pozostałych jeszcze przy życiu — założyła „Związek Byłych Bajorczyków”. Ich sztandar bojowy przewieźli w 1919 r. z Francji do Polski, a w 1921 r. przekazali go do muzeum. Ale kiedy w Polsce I Brygada Piłsudskiego przypisywała sobie wyłączność na usługi bojowe, Bajorczycy zabrali z powrotem swój sztandar do Francji w 1923. Przywieziono go jednak później do Warszawy na krótko przed drugą wojną światową i złożono w Muzeum Wojska.

W międzyczasie we Francji weterani z Bayonne ufundowali sobie nowy sztandar, reprezentacyjny, nie z samym orłem jak ten pierwszy, ale i z napisami: „Aux engagés volontaires Bayonnais et Anciens Combattants Polonais en France 1914—1918, Champagne-Artois, Lorraine, Pologne”, a po drugiej stronie: „Dla Ciebie Polsko i dla Twojej Chwały”; poniżej: „Francja-Polska, 1914—1920”.

Orły pozostały te same piastowskie, bez korony, wyhaftowane wg projektu Ksawerego Dunikowskiego żyjącego do dziś w Warszawie, rzeźbiarza o sławie światowej, a wówczas mieszkającego w Bayonne.

Do 1926 r. istniało stowarzyszenie Bajorczyków. Jego członkowie brali udział w różnych uroczystościach narodowych polskich i francuskich. Ale szeregi ich topniały. Kruszył je czas, aż wreszcie zabrakło dostatecznej ilości członków na samodzielną organizację.

Sztandar jednak wciąż reprezentował dawny oddział z Bayonne. Nadal opiekował się nim chorąży Ludwik Sowiński. Ostatni bajorczycy wstąpili do „Związku Byłych Wojskowych”. Sztandar był z nimi na posterunku w czasie każdej patriotycznej rocznicy. Podczas II wojny światowej przeleżał zakopany w ziemi, pod Paryżem: w Vigny, potem w Ivry. Od 1945 r. w ZUPRO na nowo zaczął brać udział we wszystkich uroczystościach. W 1954 r. zmarł Ludwik Sowiński. Jego ostatnią wolą było: „Przekażcie sztandar do Polski”.

W lipcu br. na uroczystościach 550-lecia bitwy pod Grunwaldem, Sztandar Bajorczyków przywieziony do Polski przez delegację ZUPRO, stanął w jednym szeregu z innymi okrytymi chwałą polskimi sztandarami. Wola chorążego Sowińskiego została spełniona.

W kilka dni później odbyło się uroczyste przekazanie go do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. V-Prezes ZUPRO Władysław Włodarczyk wręczył sztandar dyrektorowi Muzeum płk Kazimierzowi Koniecznemu, w obecności przedstawicieli Wojska Polskiego, ZBOWiD i Tow. „Polonia”.

Odtąd będzie spoczywał w sali chorągwaniej w dziale I wojny światowej, razem z innymi pamiątkami po bajorczykach: razem ze sztandarem bojowym, oryginalnymi krzyżami zasługi, „Croix de Guerre” z palmami — wręczonymi niegdyś przez prezydenta Francji Poincaré.



V-prezes ZUPRO, p. W. Włodarczyk dzierży sławny sztandar Bajorczyków

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

Nr 35(151) — 4.IX.1960

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20-76 Paris

Cena prenumerat:

kwartalnie: 4 N.F.
półrocznie: 7 N.F.
rocznie: 13 N.F.

Przedstawiciel w Belgii

OI. KUC.

LIEGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumerat:

kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

dziś w numerze

Radzimy przeczytać na stronie 4 „Jeszcze o konkursie” i „Głosy czytelników”, na 5 — pasjonującą „Ucieczkę” i dalszy ciąg „Dziejów Zamku w Costarès”, na 6 — jak zwykle „List z kraju” i „Kronikę Francuską”, na 7 — o nowych polskich filmach, na 8 i 9 „Gennevilliers i Ostrowiec”, na 10 i 11 — „Mówią Wieki”, na 12 — odcinek „Inż. Szerudy”, na 13 — „Kobieta i Dom”, na 14 — „Skarb w Alpach” i „Konsulat urzęduje w terenie”, na 15 — Rozmowę z mec. Jagoszewskim i „Przypominamy Rosières”, na 16 — Kąciki „Ogrodnika” i „Filatelisty”, na 17 — coś o sporcie w St-Eloy i znowu o Graczyku. Na stronie 19 znajdziecie piękne fotografie z piastowskiego Brzegu, na 20 zaś odcinek „Huraganu”.

nasza okładka

Na pociechę po mokrym lecie i jako wyraz nadziei na przystawiowo piękną „polską” jesień — miły uśmiech dwu przyjemnych dziewcząt.



W delegacji towarzyszącej p. Włodarczykowi było czterech członków ZUPRO. Od lewej pp. Charles Ser, Wacław Ratajczak, Franciszek Chudzia i Konstanty Polak



NOWE FILMY POLSKIE

TRZY spośród 16 filmów obyczajowych i historycznych, realizowanych obecnie w polskich wytwórniach, budzą szczególne zainteresowanie. Czy może być szczęśliwa miłość prostego robotnika z kamieniołomów i lekarki? Tak — odpowiada reż. P. Komorowski w „Szklanej górze”, gdzie w głównych rolach ujrzymy W. Gołasa, L. Paka i Beatę Tyszkiewicz (powyżej).

Znakomita aktorka Lucyna Winnicka (obok z prawej) objęła główną rolę w psychologicznym filmie reżyserowanym przez męża, J. Kawalerowicza, „Matka Joanna od Aniołów” według pięknego opowiadania J. Iwaszkiewicza o niezwykłych zdarzeniach w klasztorze panien urszulanek w Ludyni dobrych trzysta lat temu.

Film historyczny „Lenin w Polsce” powstaje w koprodukcji polsko-radzieckiej, reżyserem jest Walenty Niewzorow, a postać Lenina kreuje radziecki aktor Michał Prowotorow (poniżej). Autorem scenariusza jest wybitny polski pisarz I. Newerly, operatorem zaś autor zdjęć w „Popiele i diamentach” J. Lipman. Film realizuje się głównie w Poroninie, Zakopanem i Krakowie. Szczególnie w Poroninie, gdzie żyją



jeszcze górale, którzy znali Lenina w czasie jego pobytu na Podhalu, doskonale odtworzona przez aktora postać Lenina budzi zrozumiałe zainteresowanie.

Lekkomyślny robotnik nie wie nawet, że za chwilę wypije... śmierć. Obok z prawej strony zamieściliśmy zdjęcie z dramatu „Historia współczesna” reż. W. Jakubowskiej. Scenariusz tego filmu opiera się na autentycznych wypadkach. W filmie grają — E. Karewicz i K. Kołodziejczyk.

„Decyzja” reż. J. Dziedziny jest również współczesnym dramatem, związanym z problematyką etyki lekarskiej. Nie wolno, siostrze (z prawej u dołu w roli głównej B. Wałkówna), oddać dawki cennego i rzadkiego lekarstwa ukochanemu, którego przywieziono po wypadku, zamiast ciężko choremu, któremu je przeznaczono. Siostra Dorota uratowała chłopca, lecz ten drugi — umarł.

Warto poza tym zapowiedzieć kilka innych realizowanych obecnie filmów. Dramat z czasów okupacji „Chłopiec z pociągu” reżyser K. Kutz. Według powieści J. Putramenta „Rzeczywistość” — ze środowiska wileńskich komunistów w ostatnich latach przedwojennych — przygotowuje film reż. A. Bohdziewicz. Współczesny dramat obyczajowy „Nafta” realizuje reż. S. Lenartowicz, a S. Różewicz — „Złoty pierścionek”.

Ilościowo tegoroczna produkcja filmowa przedstawia się zadowalająco.



● Do szkoły w Głogowie

Najmilej rozpoczęły 1 września nowy rok szkolny dzieci w szkole Tysiąclecia w Głogowie. Ich szkoła otrzymała bowiem dary od Polonii z Północnej Francji — odbiornik radiowy, magnetofon i adapter, wręczone przez dzieci z Nordu. Wzruszający dzień zakończyła huczna zabawa.

770 tys. dzieci 1 września po raz pierwszy w życiu poszło do szkoły. Ogółem w szkołach podstawowych całej Polski uczy się w tym roku

4.800.000 dzieci, to jest o 226.000 więcej niż w ub. r. W liceach uczy się 316.000 młodzieży, a w szkołach zawodowych i innych — 711.500. Niemała to gromada zapełniła znów klasy.

● Zwyciężył gołąb górnika

Statek „Słask” przewieź ok. 17 tys. gołębi ze Szczecina do wybrzeży Anglii, skąd wystartowały one do konkursowego lotu na trasie 1100—1500 km, zorganizowanego przez Polski Związek Hodowców Gołębi Poczтовых. 13 tys. gołębi stanowiło własność hodowców ze Śląska, gdzie hodowla jest najpopularniejsza.

Warunki przelotu były nie-dobre, panowały mgły, deszcze i burze. Gołąb — zwycięzca zjawił się jednak już po 17 godzinach po starcie przebywając ok. 1400 km z przeciętną szybkością 82 km na godzinę. Jest nim roczny pupil górnika Alojzego Urbisza z Hildunowa w pow. Tychy. Drugi i trzeci gołąb mają także macierzyste gołębniki na Śląsku, w Bytomiu i w Knurowie.

● Francuski order

Profesor fizjologii uniwersytetu Warszawskiego i dyrektor Instytutu Naukowego Kultury Fizycznej W. Missiuro na wniosek francuskiego ministerstwa oświaty został odznaczony tytułem Officier de l'Ordre du Merite Sportif. Order Officerski za Zasługi Sportowe przyznany został za wybitne sukcesy prof. Missiuro na polu medycyny sportowej.





Dzień dobry GENNEVILLIERS!

O miłym spotkaniu chłopców i dziewcząt z dwóch „bliźniaczych miast”, Ostrowca i Gennevilliers i ich pobycie we Francji (o wymianie dzieci między miastami) pisaliśmy w nr 32(148). „Rodzinna” fotografia (patrz zdjęcie u góry) udała się znakomicie.



„Ten budynek — to siedziba rady miejskiej, no... takiego Waszego merostwa...” tłumaczy francuskiemu koledze jeden z młodych obywateli Ostrowca (zdjęcie po prawej). „Weź sobie tę pocztówkę.. A jak pojedziesz do Polski, to zobaczysz w naszych stronach bardzo ładne, choć niewysokie góry...”

„Chwileczkę... o co chodzi? Ach, rozumiem... Na imię mi Andre. „Po takim wstępie rozmowa potoczy się gładko (zdjęcie powyżej). „Bonjour” to po prostu „dzień dobry”, „merci” — „dziękuję”, a „au revoir” — „do widzenia”. Zresztą polska grupa ma swoją tłumaczkę. Elżunia Fudala (ta wysoka naprzeciw Andre) uczy się francuskiego już trzy lata. Trzeba tylko przełamać nieśmiałość



Podczas „słodkiego przyjęcia” w Ambasadzie PRL francuscy koledzy mieli okazję zaprezentować przysiółkową, francuską galanterię. Proszę, jak zgrabnie Andre Gaillard (zdjęcie po prawej) częstuje ciasteczkami dwie urocze, polskie koleżanki: Jankę Michalik (z warkoczem) i Elżunię Fudalę. Smacznego!



FOT: Władysław Sławny



„Je vous salue, Madame” — powitała p. Louise Cadoret miłutka dziewczynka z przedszkola wręczając bukiet kwiatów

Na wycieczce do Sandomierza było bardzo wesoło i przyjemnie

Ta filiżanka (zwiedzono też słynną Fabrykę Porcelany w Cmielowie) znajdzie się może w jakimś francuskim sklepie

Au revoir OSTROWIEC!



Oczywiście była wizyta w fabryce odzieżowej i występ na scenie. Taniec figur geometrycznych w wykonaniu młodzieżowego zespołu zebrał duże brawa



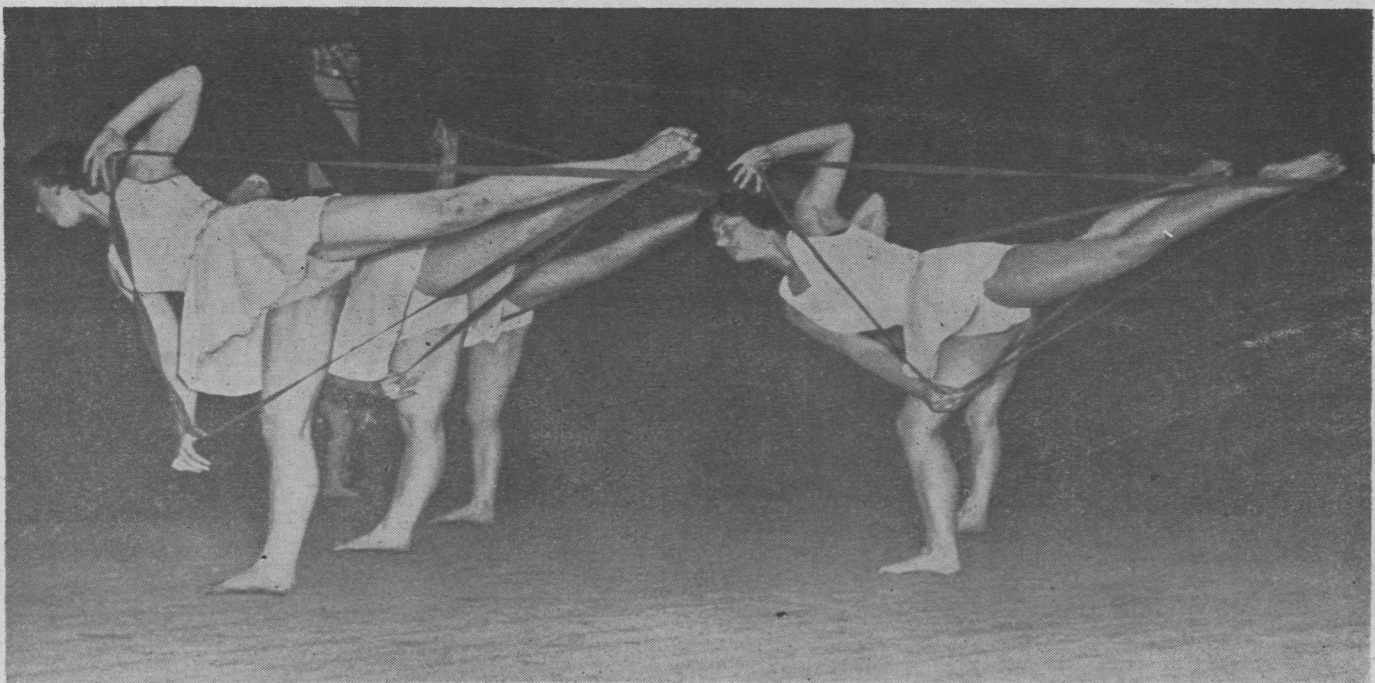
Miejska Rada Narodowa Ostrowca Świętokrzyskiego gościła mieszkańców Gennevilliers, francuskiego miasta z którym łączy go braterstwo „jumelage”.

Na czele 29 osobowego młodzieżowego zespołu rytmiki i tańca — przybyła pani Louise Cadoret, zastępca mera Gennevilliers. Cała grupa uczestniczyła w obchodach święta państwowego 22 lipca, wzięła udział w zwiedzaniu miasta i okolic, odwiedziła szereg zakładów produkcyjnych i wystąpiła kilkakrotnie w urozmaiconym programie artystycznym w Ostrowcu, Sandomierzu i Starachowicach.

A w Lwówku Śląskim, w domu kolonii dziecięcych należącym do ostrowickiej huty im. Marcelego Nowotki, spędziło w sierpniu wakacje 10 chłopców i 2 dziewczynki z Gennevilliers. Ta gromadka przybyła do Polski pod opieką nauczycielki p. Michelle Mouqrot i wychowawcy — p. Pierre Morand.

Fobyt obu grup upłynął w bardzo serdecznym nastroju, przy wielu manifestacjach przyjaźni francusko-polskiej — zarówno ze strony gospodarzy, jak i miłych gości.

Oto kilka zdjęć z ich pobytu w Ostrowcu.





„Krzywa Wieża” toruńska. Legenda mówi, że zbudował ją mnich krzyżacki, jako pokutę za „krzywe”, nieprawe życie



Biskupin zwiedzali także starsi przedstawiciele

MÓWIĄ WIEKI

„Więc tobie, wielka święta przeszłości, i tobie, krwi ofiarna, niech będzie chwała i cześć po wszystkie czasy!”
(H. Sienkiewicz)

Tego roku szczególnie dużo turystów zwiedziło stare, historyczne miejsca Polski. Wędrówkę „szlakiem tysiąclecia” odbyło również wielu przedstawicieli Polonii francuskiej i belgijskiej, starszego i młodego pokolenia.

„Gdyby te stare mury potrafiły przemówić, na pewno opowiedziałyby wam wiele ciekawych, bardzo ciekawych rzeczy” — zauważył ktoś słusznie, na dziedzińcu ratusza toruńskiego, którego budowa sięga początków XIII wieku. Młodzież polonijna przglądała się uważnie gotyckiej budowli, chociaż może do niejednego z młodocianych turystów silniej przemawiał smak toruńskich pierników, w które całe bractwo obficie się zaopatrzyło.

Odważnie stawiając czoła kapryśnej tegorocznej pogodzie, młodzież polonijna zwiedzała starą ziemię wielkopolską, pełną pamiątek i legend z przeszłości. Oto Biskupin, gdzie na półwyspie jeziora Biskupińskiego, archeolodzy odnaleźli słowiańskie gródzisko, ukryte pod warstwami mułu i piasku. Pozwoliło to na zrekonstruowanie części osiedla tak, jak wyglądało ono 2500 lat temu: nałożone belkami uliczki, i kilka chat, których wnętrze zostało urządzone podobnie jak wówczas. Z wielkim zainteresowaniem oglądano stare naczynia, różne narzędzia i ozdoby, z okresu starej kultury łużyckiej. Jeden z chłopców, zwinął pieczolowicie w chusteczkę kawałek drzewa: „To będzie najlepsza pamiątka!” — powiedział. Bo kto wie ile setek lat przetrwało to drzewo!

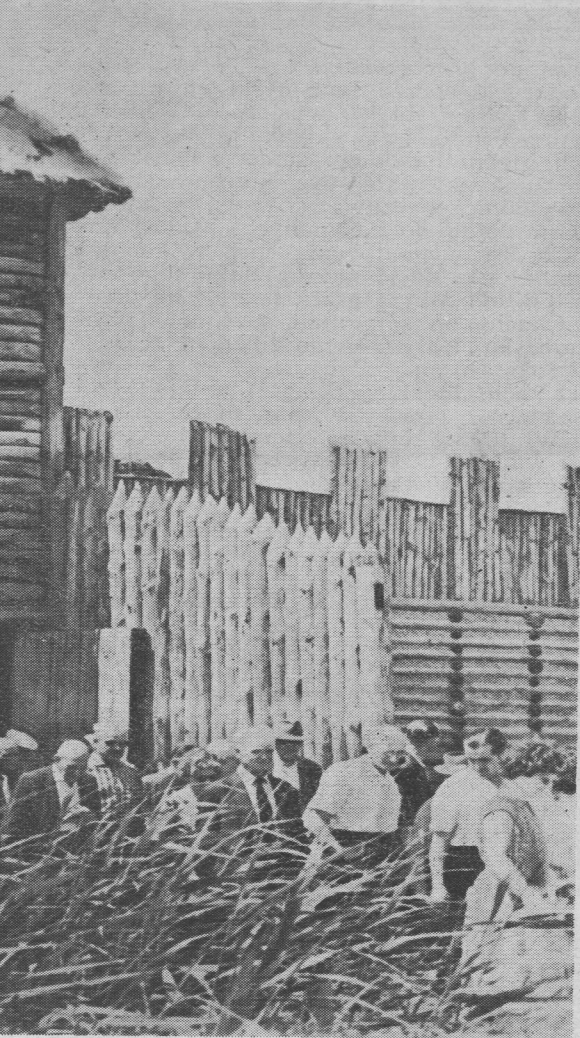
Gniezno. Tu, jak mówi legenda, rozstali się trzej bracia. Czech powędrował na południe, Rus — na wschód, a Lech ujrzawszy na dębie gniazdo orłów, postanowił zostać na tym miejscu i ród swój założyć. Stąd wywodzi się ponoć nazwa „Gniezno” i godło Polski — Orzeł. Tu w 1000 roku przyjechał z pielgrzymką do grobu św. Wojciecha, cesarz rzymsko-niemiecki, Otto III, i uznawszy suwerenność państwa polskiego włożył na skronie Bolesława Chrobrego koronę.

Z Gniezna droga prowadzi do Strzelna, gdzie w starej bazylice odkryto trzy wspaniałe kolumny romańskie. Są to unikaty na skalę europejską — we Włoszech zachowały się jeszcze dwie podobne. Amerykanie nakręcili cały film w Strzelnie. Obok piękny romański kościółek św. Prokopa, który nie lada perypetie przeżył w czasie wojny. Niemcy mieli w nim swoje archiwum i w momencie wycofywania się, podpaliли papiery wraz z kościołem. Mieszkańcy Strzelna opowiadają, że świątynia paliła się cały tydzień i wyobraźcie sobie, że śladu po tym pożarze nie ma. Wiekowy kamień wytrzymał ogień, tylko kiedy się w niego postuka — czego dzieci nie omieszkały sprawdzić — to wydaje on specjalny odgłos.

Gopło ze słynną Mysią Wieżą było dalszym etapem wędrówki na historycznym szlaku. Ale żeby obraz był pełny, uczestnicy wycieczek polonijnych po historycznych miejscach Polski odwiedzili jeszcze pola Grunwaldu, Kraków, Wrocław i Warszawę.



Na tle gotyckiego ratusza w Toruniu wznosi się posąg. Na granitowym postumencie wyryte słowa: „Mikołaj Kopernik, toruńczyk, ten który ruszył ziemię, a wstrzymał słońce i niebo



Polonii. Ta drewniana „baszta” wychodzi na jezioro



Serce potężnego „Zygmunta”, który od czasów Zygmunta Starego rozlega się podczas uroczystości z Wawelu



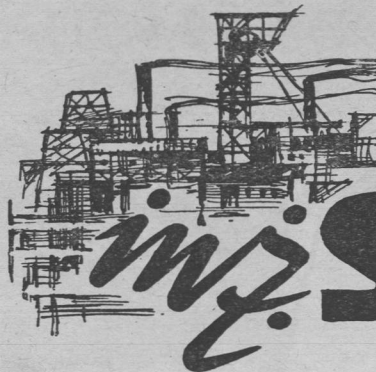
Katedra wrocławska na Ostrowiu Tumskim. Ta wspaniała gotycka budowla z XIII—XIV w., przypominająca katedrę na Wawelu, została odbudowana po całkowitym zniszczeniu



Jeden z tych kluczy otwiera drzwi gnieźnieńskie z XII w. Warta obejrzenia jest płyta grobowa dzieła W. Stwosza i sarkofag św. Wojciecha



Jesteśmy na ruinach zamku krzyżackiego w Toruniu. Zburzyły go nie wojny, lecz toruńscy mieszczanie po obaleniu władzy Zakonu w 1454



GUSTAW MORCINEK

inż. SZERUDA

(31)

Jest noc. W odcieym od świata szybko drze-
mią górnicy. Czuwa tylko ranny w nogę inż.
Richter, który od chwili katastrofy stał się przy-
wódcą i opiekunem tej grupy. Nie może także
usnąć ciężko ranny sztygar Piekarczyk; dręczą
go myśli o zabitym górniku Zuczku. Jeszcze
przed katastrofą sztygar starał się uwieść na-
ręczoną Zuczka, Zolkę. Odrzucony — poprzy-
siął im zemstę. Wyręczył go los. Myśli inż.
Richtera krąży dokoła sprawy ocalenia powie-
rzonych mu ludzi. Chleba i kawy starczy zaled-
wie na dwa dni. Może także zabraknąć powie-
trza. W ciszy — daje się nagle słyszeć stumio-
ny syk. Obudzeni górnicy stwierdzają, że jest
to odgłos powietrza wpuszczanego przez ratu-
jących ich kolegów. A więc ocalenie już blisko.

XIII

Górnicy w upadzie biją młotami w kęsy
piaskowca, podbierają kilofami, a drudzy
podnoszą pospólnie i ciskają w podstawione
wagoniki.

Inżynier Szeruda oparł się o stempel i pa-
trzy zmęczony. Wyjął zegarek.

„Rozpoczęli kopać o godzinie czwartej!
Teraz wpół do piątej. Za godzinę nastąpi
zmiana załogi ratowniczej“.

— No, śpieszyć się, śpieszyć! — woła.

Górnicy nie odpowiadają, lecz pracują
z uporem. Wszystko pomyślnie przebiega.
Inżynier Wagner dobrze zorganizował pra-
cę. Tor dociągnął do pochylni do godziny
czwartej. Górnikom liczył zarobek od metra.
Wzdłuż całej drogi aż pod szyb znajdują
się jego ludzie. Jedni odpychają wagoniki,
podają drugim, śpieszą z próżnymi, inni już
drzewo włoką spod szybu. Dobrze idzie!

„Zeby wszyscy byli tacy jak Wagner!“ —
myśli z uznaniem.

— Spiesz się, śpieszyć! — woła znowu
na górników.

Czyni to niepotrzebnie, bo ludzie się śpie-
szą. Ciasno im w obвале. Sypie się na nich
rumowisko. Większe bloki podpierają stem-
plami, podkopują kilofami, a kiedy dostatecz-
nie podebrane, jeden z górników wybija
stempel i odskakuje, porywany za ramię
przez kolegów. Tumany pyłu biją pod strop
i włoką się ciężale chodnikiem. Z boku sy-
czy zgęszczone powietrze.

I tutaj spisał się dzielnie inżynier Wagner.
Doprowadził w ciągu kilku godzin rurociąg
do głównego chodnika, połączył z rurką wo-
dociągową wystającą z obvalu. Powietrze
chlusnęło w wodociąg, zabulgotało głośno
w resztkę wody i teraz wypycha się ze świs-
tem. Powietrze powinno dojść na przecinkę.
Może dojdzie wyżej. W każdym razie załoga
Richtera będzie miała świeże powietrze. Gdy-
by zdolała dogrzebać się do rurki, przebić
ją, powietrze wywalałoby się wprost na
przecinkę. Jeżeli nie zaczną tłuc kamieniem
o rurkę, znak to niechybny, że jej nie mogą
osiągnąć. No, trudno! Będą mieli przynaj-
mniej świeże powietrze, gdyż przesączy się
przez obwał.

— Od czasu do czasu zatrzymać powie-
trze i słuchać! — krzyczy Szeruda poprzez
łoskot pracy i gwizd powietrza.

Znad schylonych nagich grzbietów ludz-
kich podnosi się spocony sztygar Kuś, przy-
stawia dłoń do ucha.

— Od czasu do czasu wstrzymać powie-
trze i słuchać, czy tamci biją w rurę! —
krzyczy mu Szeruda do ucha.

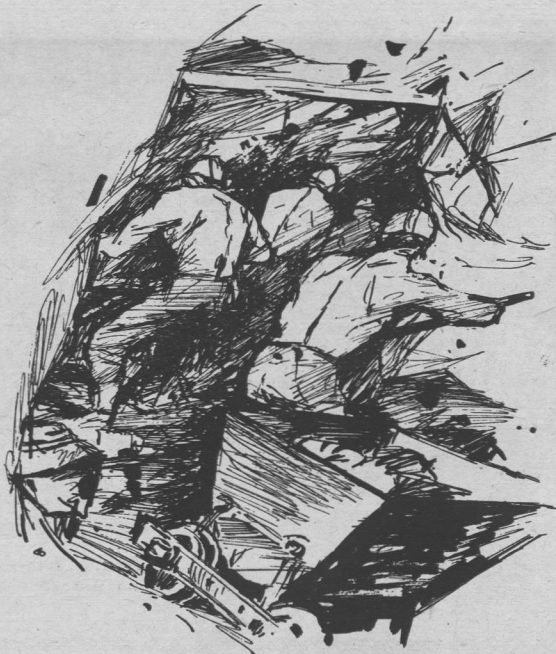
Kuś kiwa głową na znak, że zrozumiał
i znowu schyla się nad górnkami. Na stem-
plach wiszą lampy z rudymi płomykami.
Płomyki pryskają w pył i trzeszczą. Od
ludzi bije słodkawy odór spoconych ciał.

Przywlekane stemple pachną żywicą i słoń-
cem.

Ludzie pracują bez wytchnienia. Pod nogi
stoczy się olbrzymi głaz. Biją teraz młotami.
Blok rozłupał się na trzy części. Za duże
jeszcze i za ciężkie, by je podnieść na wy-
sokość piersi i wrzucić do wagonika. Jeden
z górników przewraca wagoniki na czoło,
inni zaś wtaczają kamienie do jego wnętrza.
Łatwo postawili wagonik na koła.

Szeruda obmyśla dalszy plan pracy. Po-
stanawia dojść przez obwał do lewej ścia-
ny pochylni, a następnie posuwać się wzdłuż
niej pod górę. Z lewej strony będzie ściana
węgla, z prawej rumowisko. Ale przynaj-
mniej łatwiej będzie można podbić stemple
i zapiąć kapy. Lewa ściana będzie chroni-
ła przed nagłym obsunięciem rumowiska.
Za to prawa pochłonie dużo drzewa.

Koło Szerudy przesuwają się górnicy ze
stemplami i stropnicami, skrzypią wagoni-
ki wypełnione siwym kamieniem, duszne,
ciężkie powietrze przesycone jest swędem
potu ludzkiego. Wszyscy pracują bez koszul.
Na głowach czernią się magierki, zrobione
ze starych kapeluszy o obciętych brzegach.



Rębacze w zawalisku posiadają helmy. Hel-
my lśnią czarną polewą.

„Gładiatorowie!“ — nasuwa się Szerudzie
śmieszne porównanie.

Z nie uszczelnionej rury wywala się
mglista struga zgęszczonego powietrza. Po-
wietrze syczy przenikliwie i pokrywa wszy-
stko szronem naokoło wyłotu. Coraz ktoś
z górników podbiega pod mroźną strugę.
Chłodzi w niej głowę, chłodzi spocone piersi
i grzbiet, a równocześnie łyka zachłannie
powietrze, pachnące smarami i skoszoną
trawą. Potem znowu wraca do pracy.

Szeruda przypatruje się wysiłkowi załogi.
Widzi wygięte, nagie grzbiety, zapadłe klat-
ki piersiowe, zebra wystające, błyszczące
oczy o przekrwionych białkach i lśniący pot
na ludzkich ciałach. Ciała są czarne od
węgla. Strużki potu kreslą na nich jasne
pręgi. Pod umorusaną skórą preją się mięs-
nie, kurczą gwałtownie, obluźniają na drob-
ną chwilę, ludzie stękają głucho, a mdły
swąd potu i żutego tytoniu wybija się ponad
wszystkie inne zapachy kopalni.

„To są po prostu ludzie!“ — przypomina
sobie odkrycie sprzed godziny. I znowu się
zdumiewa. Widzi, że ich wysiłek nie jest na
pokaz przed nim, że wypływa gdzieś z ta-
jemnych głębin ludzkiego serca, że jest wi-
domym znakiem braterstwa ludzi w kopal-
ni. Bezwiednie wyczuwa do nich wdzięcz-
ność. Oni dojdą do zasypanych! Muszą do-
trzeć! Choćby wypadło cały ruch w kopalni
wstrzymać, lecz dojść muszą. Sami tego za-
żądają. O, tak! Muszą przekopać się na prze-
cinkę! Choćby on sam miał grzebać dłońmi
w rumowisku. Bo jeżeli nie zdążą na czas...
No, to co?

W zamęcie ludzkiej pracy i w gwizdzie
zgęszczonego powietrza nie może skupić
myśli. Wtulił się między stemple, by prze-
puścić wagonik z rumowiskiem. Między
stemplami czuje się jakby odgradzony od
zgiełku pracy. A więc jeżeli ludzie spóźnią
się, jeżeli po wielu dniach dogrzebią się na
przecinkę i na przecince podniosą lampy,
a światła oświecą szereg pokurczonych,
sztywnych postaci ludzkich, to wtedy wszyst-
ko skończone.

Zacisnął palce na wypolerowanym kilofie
inżynierskim.

Tak samo zacisnął palce na wypolerowa-
nej kolbie rewolweru, co czeka w biurku.
A potem? Hm, potem wszystko skończone.

Skrzywił się z odrazą.

— Wstrzymać powietrze! — krzyknął do
przechodzącego sztygara.

Sztygar podbiegł do wentyla, przekręcił
szybko. Gwizd uwiązł, przeszedł w cichy
szmer. Zdziwieni ludzie podnieśli głowy.

— Teraz spokój! — zawołał. — Panie
Kuś, bić w rurę!

Nachylili się ludzie, wyteżyli słuch. Szty-
gar podniósł kamień i jął uderzać. Trzy
krótkie uderzenia, pauza, jedno uderzenie,
długa pauza. I znowu trzy krótkie uderze-
nia, pauza... Kilka razy powtórzył, kamień
odrzucił. Wszyscy słuchają.

— Biją! Biją! — krzyknął ktoś zdławio-
nym głosem.

Rura odpowiada. Lecą z niej słabe ude-
rzenia. Trzy razy, pauza, jedno uderzenie,
długa pauza. I znowu!

— Żyją! — krzyczą górnicy.

— Cicho! — syknął Szeruda. Zagryza
usta, zaciska pięści. Wzruszenie rozpięra
piersi. Wpycha się w gardło.

— Pierona! — dławi je z wysiłkiem. Kan-
ciaste słowo górnice pomaga. Jakby pod-
kutym butem rozgniół. Już jest opanowa-
ny. Słucha teraz spokojnie wołania z głębi
zawaliska.

— A więc żyją! — mówi głośno do
wszystkich.

— Odpowiedzieć im! — zwraca się do
sztygara. — Odpowiedzieć im, potem po-
wietrze wpuścić, nie przerywać pracy. Pan
pozostanie tutaj, aż nadejdzie następna za-
łoga z drugiej zmiany. Gdzie jest pan in-
żynier Wagner?

— Jestem, panie zawiadowco!

— Aha, jest pan! Nie zauważyłem!

— Nadszedłem, gdy...

— Mniejsza z tym! Panie inżynierze, pan
tu również pozostanie przy ludziach, dopóki
nie nadejdzie druga zmiana.

Spod czarnego okapu hełmowego patrzą
w Szerudę spokojne, czarne oczy. Pot ścieka
po Wagnerowej twarzy. Twarz błyszczący
w świetle jakby wykuta z ciemnego brązu.
Jest twarda i mocna. Zacisnięte szczęki
i kanciasta broda mają w sobie coś suro-
wego, hardego. W czarnych oczach tylko tli
się ledwie uchwytna miękkość.

Szeruda dotknął jego ramienia.

— Proszę ze mną! — rzekł. — A wy tam
nie ustawać!

Poszli. Rozleciał się za nimi ponowny
krzyk pracy i gwizd zgęszczonego powie-
trza

— Panie inżynierze — zaczął Szeruda,
gdy już byli na zakręcie. — Jak pan sądzi?
Czy uda nam się dostać do załogi Richtera?

— Musi się udać!

— Ale ja myślę, czy do żywych!

— Hm, to zależy. Kto jest z nimi?

— Inżynier Richter. Przecież pan wie!

Dalszy ciąg nastąpi



R A D Y

O D
S E R C A

DROGA PANI ANNO!

Jestem od kilku lat mężatką, mamy dziecko i właściwie wszystko jest jak najlepiej. Mąż pracuje, ja zajmuję się domem. Wieczorami wychodzę, mąż umawia się z kolegami i koleżankami. I tu zaczynają się moje kłopoty. Gdy się spotykamy z jego towarzystwem, bo ja swojego prawie nie mam, oni opowiadają sobie różne rzeczy, z pracy, o znajomych, rzeczy, o których ja nie mam pojęcia. O ludziach, których nie znam i którzy mnie nic nie obchodzą. Oni się śmieją, żartują, a ja się nudzę. I jeszcze jedno, koleżanki męża zwracają się do niego w sposób bardzo poufale. Nieraz całują się z nim w policzek na pożegnanie czy przywitaniu, wszystkie są z nim po imieniu. Gdy mówię o tym wszystkim mojemu mężowi, on się śmieje i twierdzi, że szukam dziury w całym, że czeplię się nie wiadomo czego, że jak tak dalej będzie przestaniemy w ogóle gdziekolwiek chodzić, bo on nie zniesie dłużej scen, które ja mu robię po powrocie. Pani Anno, co pani o tym sądzi, czy to jest w porządku, czy uważa pani, że powinnam tolerować takie zachowanie się tych pań, które mnie jak gdyby nie dostrzegają, a w mojej obecności poufają się z moim mężem. Czekam niecierpliwie na pani odpowiedź.

MĘŻATKA

MOJA DROGA!

Jest pani na fałszywej drodze. Mogę sobie świetnie wyobrazić pani zachowanie się podczas takich koleżeńskich spotkań. Proszę tylko nie gniewać się na mnie, jeżeli panią urażę, ale moim pragnieniem jest jej pomóc. A więc, podczas takich spotkań ma pani ponurą, naburmuszoną minę i myśli sobie pani w głębi duszy: „niech one wiedzą, że to ja jestem jego żoną”. Nie uśmiecha się pani ani przez chwilę, żaden dowcip, opowiedziany przez kogokolwiek z towarzystwa nie rozchmurzy pani. Siedzi pani sztywna i ważna. Skutek — oni i one starają się pani w ogóle nie dostrzegać, bo im pani psuje zabawę. Skutek dalszy, jeżeli pani nie zmieni swego postępowania — mąż zacznie sam chodzić na te spotkania. Musi pani pamiętać, że żona powinna umieć być, gdy potrzeba koleżanką, dobrym kompanem, towarzyszem zabaw. Najwyższy czas by pani to zrozumiała.

ANNA

C O Ś D L A
G O S P O D Y Ń

Wszystkie produkty żywnościowe, które kładzie się do lodówki powinny być opakowane, na przykład w torebki plastikowe. W ten sposób lepiej się przechowują, nie udzielają jedne drugiemu swego charakterystycznego zapachu, ponadto zimne powietrze w lodówce bardzo wysusza produkty, więc opakowanie chroni je.

Głos ma Michalinka

M i ł o ś ć
n i e n a c z a s i e

Jest rzeczą wiadomą, że każda kobieta pragnie być ładna. Ładne kobiety są godne pozazdroszczenia. Ale... Tylko do pewnego momentu. Mianowicie do chwili, kiedy zaczyna się starzeć. Wówczas ładnej kobiecie jest o wiele gorzej niż brzydkiej. Brzydka bowiem umie się starzeć bezboleśnie i z humorem. Cóż tam jej szkoda pierwsze zmarszczki, które i tak jej krzywy nos zasłonią? Co jej zależy, że tyje z wiekiem, jeśli jej sylwetka nigdy nie była zbyt kształtna?

Toteż chociaż lata narastają, nie płoszą jej one snu z powiek, jak tym kobietom, które z drżeniem obserwują swój zanikający wdzięk.

Rozmyślałam o tych sprawach właśnie w związku ze spotkaniem mojej znajomej — pani Basi. Basia uchodziła zawsze za kobietę raczej brzydką, ale tak już do tego przywykła, że nic sobie z braku urody nie robiła.

I teraz, gdy młodość jej zaczęła uciekać, humor jej i dowcip pozostał nienaruszony. Toteż byłam zdumiona, ujrawszy ją po raz pierwszy w bardzo smętnym nastroju.

— Basiu, co się stało?

— Oj, niedobrze ze mną. Pewien mężczyzna... Zrozumiałam od razu. Basia widocznie znowu przeżywa jakiś zawód miłosny.

Ale przecież nigdy dotąd zbytnio się tymi rzeczami nie przejmowała.

— Basiu, nic sobie z niego nie rób. Ty wiesz, jacy są mężczyźni... Przywykłaś do tego.

— To nie o to chodzi. Przeciwnie. On jest we mnie zakochany.

— Więc czemu ta smutna mina? To przecież cudownie!

— Właśnie że nie. Przeciwnie. Bo widzisz... Dotąd żyłam sobie beztrosko.

Nie obchodziły mnie moje piegi na nosie, nie widziałam żyłek, tworzących się na nogach, kpiłam sobie z linii i nie troszczyłam się o fryzjera. A teraz z drżeniem odnajduję nowe zmarszczki, gnębi mnie zgrubienie bioder, szukam siwych włosów, zaczynam być na diecie... Uf, dziękuję bardzo!

— Jak to, a nie cieszysz się, że masz powodzenie? Ze jesteś kochana?

— Nie, to mnie kosztuje zbyt wiele. Zaczęłam się obserwować, krytykować,

patrzeć na siebie cudzymi oczami. I widzę każdą moją usterkę, każdą wadę i dopiero teraz czuję, że się starzeję...

— Teraz?

— Tak. A było mi tak dobrze, gdy nikt nie zwracał na mnie uwagi. Słuchając jej, westchnęłam i mimo woli sama spojrziałam do lusterka.

Basia uchwyciła to westchnienie i to spojrzenie i zawołała:

— O, ty to przynajmniej rozumiesz!

Zaprzeczyłam gorąco. Żadna kobieta się nie przyzna, że to rozumie i że wie co to znaczy, gdy się zaczyna starzeć. Tylko kobiety naprawdę brzydkie godzą się z tym łatwo. Chyba.. że jak ta biedna Basia, akurat na stare lata odnajdują młodość.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5)

Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

W T W O I M D O M U

W nowoczesnych mieszkaniach ogranicza się coraz bardziej powierzchnię ścian, aby dostarczyć mieszkańcom jak najwięcej światła i powietrza. Źródłem światła i powietrza jest okno, a więc nowoczesna oprawa okna powinna spełniać powyższe zadanie. Nie powinno się go więc zasłaniać, więcej niż to konieczne. Parapet zastawiony doniczkami, gąsiorkami z sokiem lub nalewką, tak, jak szyby zasłonięte sztalami falbankami z firanek — to już przeżytek, ani ładny ani wygodny.

Najidealniejszą, nowoczesną oprawą okna są kolorowe



Nowoczesne okno — prawdziwe okno na świat — nie zabiera światła ani powietrza

M O D A • M O D A • M O D A



Kostium z bardzo modnej szkockiej kraty. Spódnica plisowana. Zakieciak zapinany na trzy guziki. Kieszonki ze skosu. Na wykonanie potrzeba: na spódnice — trzy razy obwód bioder. Na żakiet 1,50 m materiału o szerokości 140 cm.

O k n o n a ś w i a t

zasłony, które na dzień rozsuwa się zupełnie, na dwie strony lub tylko na jedną, nie tracąc ani odrobiny światła. Zawieszają się je do samej ziemi, na prostym pręcie metalowym lub drewnianym. Taka kolorowa zasłona daje duży efekt dekoracyjny, ale przy wyborze deseni i barwy trzeba się trochę zastanowić.

Przy bardzo kolorowym wnętrzu (barwne obrazy, obicia mebli, dywany) tkaninę

zasłonową należy wybrać w kolorze neutralnym i spokojnym deseni. I odwrotnie — bardzo barwna tkanina ożywi i ozdobi pokój bezbarwny. Zasłony w kolorach ciemnych zmniejszają na pozór pomieszczenie, a jasne, pastelowe barwy tkaniny — dają wrażenie przestrzenności.

W zasadzie tkanina, którą wybierzemy na zasłony, nie powinna powtarzać się w żadnym innym miejscu pokoju. (Przykrycie na tapczan czy poduszki). Wyjątek mogą stanowić pokoje dziecięce lub wnętrza stylizowane na staroświeckie. W tych wypadkach pewne całości, jak np. obicia mebli i zasłony z tej samej tkaniny dają bardzo ładne efekty.

Jeśli mieszkamy na parterze lub okna nasze znajdują się w zasięgu wzroku sąsiadów z przeciwka, konieczne są wówczas firanki, które ostatnio wyszły trochę z mody. Powinny one być lekkie i gładkie. Zawieszają się je również na prostym karniszu. Mogą sięgać do ziemi lub tylko do parapetu. Zawieszając i firanki i zasłony umieszcza się je bezpośrednio na tym samym karniszu — bez falbany u góry czyli tzw. lambrekinu. To zupełnie wyszło z mody.



z życia
różnych
kolonii

KRAJ - ŻYWE ŹRÓDŁO PATRIOTYZMU POLONII FRANCUSKIEJ

3 pytania „Tygodnika” i 3 odpowiedzi adwokata Jagoszewskiego

Fouquieres-les-Lens. W ramach wielkiego dukasu odbył się tu wieczór taneczny, któremu patronował dziennik „La Voix du Nord”. Szczęśliwą „królową dukasu” została panna Ania Dakowska z Fouquieres, 55, rue de la Sucrerie. Otrzymała ona liczne upominki od „La Voix du Nord” oraz od miejscowych kupców.

Nancy. Liczne tutejsze fabryki przyznały swym długoletnim pracownikom medale i wyróżnienia. Wśród odznaczonych srebrno-pozłacanym medalem pracy znajdują się nasi Rodacy: Jan Krużewski — kierownik warsztatu w S-té Anonyme des Filatures et Tissages w Saint-Nicolas du Port (M. et M.), Walentyn Rosiak — z tej samej przedalni lecz w Varangeville (M. et M.); srebrny medal pracy otrzymali: Jan Antoni — pracownik w S-té des Acieries w Pompey (M. et M.), Apollonia Idziak z d. Plucińska — pracownica przedalni w Saint-Nicolas-du-Port (M. et M.), Michał Osadczuk — robotnik specjalista w S-té les Carboniques Liquides Réunis w Laxou (M. et M.).

Waziers. Stow. Hodowców Gołębi „Le Rapide”, jedno z ważniejszych stowarzyszeń okręgu Douai, zorganizowało ostatnio konkursowe loty gołębi nad Chantilly. Konkursowi temu patronował tutejszy dziennik „La Voix du Nord”. W lotach gołębi w serii starych wzięło udział 467 ptaków, w serii młodych — 240. W tej ostatniej — gołębie Franciszka Kaczmarca z Waziers zajęły tak dobre miejsce, że przyniosły mu wspaniały puchar, ofiarowany przez p. Vincourt. Także w kategorii gołębi starych dwoma najszybszymi okazały się gołębie p. Walaska z Flers-en-Escrebieux, zdobywając dla niego okazały neseser podróżny, ofiarowany przez „La Voix du Nord”.

FÊTE DES MIRABELLES UROCZYSIE OBCHODZONE W METZU

W ramach dorocznego święta regionalnego Lotaryngii — Fête des Mirabelles — odbyły się w niedzielę 14 sierpnia w Metz liczne imprezy. Podczas wieczoru galowego wystąpiły liczne zespoły folklorystyczne francuskie i zagraniczne. Nie zabrakło wśród nich grupy polskiej; zespół naszej młodzieży z Wittelsheim wystąpił z tańcami ludowymi i odniósł prawdziwy sukces. Oklaskiwano gorąco zarówno tańce, jak również krakowskie, łowickie i góralskie stroje

W uroczystościach lipcowych, które odbyły się na polach grunwaldzkich z okazji historycznego zwycięstwa nad Krzyżakami, wzięła udział — jak to już nasi Czytelnicy wiedzą — reprezentacja Polonii zagranicznej, a w jej składzie także rodacy z Francji. Z ramienia Komitetu Tysiąclecia we Francji przybyła na te obchody do Polski kilkusobowa grupa z przewodniczącym Komitetu, znanym paryskim adwokatem, p. Tadeuszem Jagoszewskim, na czele. „Tygodnik” zwrócił się do p. prezesa Jagoszewskiego z prośbą o udzielenie odpowiedzi na trzy pytania. Oto one:

— Chcemy tym razem, panie prezesie, odstąpić od przyjętego zwyczaju i zacząć krótki wywiad pytaniem „od końca”. Jakie są pańskie wrażenia osobiste z pobytu w kraju?

— Wszystkie wrażenia, które odniosłem w kraju, ściśle się ze sobą łączą. Cały proces zmian na lepsze, który można w Polsce bez trudu zaobserwować, jest przede wszystkim wynikiem codziennego ofiarowanego wysiłku rodaków w Ojczyźnie. Zobaczyłem te sprawy najlepiej na przykładzie moich bliskich, na przykładzie mojego rodzinnego Tarnobrzegu. Mam tam 90-letnią matkę i licznych krewnych. Siostrzeńcy skończyli wyższe studia, są dziś inżynierami, pracują na odpowiedzialnych stanowiskach w przemyśle. Po czterech latach mojej nieobecności w Tarnobrzegu byłem zaskoczony zmianami. Powstające kombinaty siarki, nowe dzielnice, ba, nawet całe nowe miasta w okolicy zmieniły zupełnie oblicze tego rejonu. Pamiętam jeszcze z wcześniejszych lat młodzieńcych, jak jeździło się z Tarnobrzegu w sobotę i niedzielę na majówki do pobliskiego Machowa, malej wsi nad Wisłą. Zmieniło się tu nie do poznania. Powstaje ważna gałąź przemysłu, która nigdy w Polsce nie istniała i rośnie nowe miasto. Albo taka Dęba niedaleko Tarnobrzegu.

— Jak pan, panie prezesie, ocenia wyniki podróży przedstawicieli Komitetu Tysiąclecia?

— Uważam, że podróż była udana i pożyteczna. Program naszego pobytu był bardzo bogaty, czas wypełniony do ostatniej godziny. To, co widzieliśmy, przeszło nasze oczekiwania! Nie sposób tego wszystkiego opowiedzieć w ramach krótkiego wywia-

du do gazety. A więc tylko powiem: zobaczyliśmy Polskę, która jak nigdy dotąd, idzie szybko naprzód, nieustannie się rozwija. Trzeba zobaczyć Warszawę, Kraków, Nową Hutę, Gdańsk, spotkać się z różnymi ludźmi w kraju, rozmawiać z nimi, żeby to w pełni zrozumieć i docenić. Jednocześnie mieliśmy okazję spotkać się w Polsce z działaczami Polonii z całego świata. W serdecznej atmosferze wymienialiśmy wspólne poglądy na temat pracy polonijnej w różnych krajach. W naszych rozmowach potwierdziła się ta zasadnicza prawda, że nie może istnieć i rozwijać się pomyślnie życie polskie na emigracji — gdziekolwiek by to nie było na świecie — bez łączności z krajem, bez oparcia się o żywą, na ojczyźstę glebie rozwijającą się, kulturę polską, bez oparcia się o naród polski, który żyje i pracuje w swoim kraju.

— Jakie są obecnie, panie prezesie, najbliższe zamierzenia Komitetu Tysiąclecia we Francji?

— Kończą się wakacje, rozpoczyna się sprzyjający okres dla ożywienia pracy Komitetu Tysiąclecia. Chcemy wznowić organizowanie imprez, poświęconych Tysiącleciu, będziemy również kontynuować zbiórki na Fundusz Stypendialny. Przede wszystkim jednak — i to będzie jedno z najważniejszych naszych zadań — chcemy rozwinąć szeroką akcję zbiórki na szkołę

Tysiąclecia w Gdańsku. Wybudowanie jednej szkoły w Gdańsku przez całą Polonię Francuską, to piękny patriotyczny cel. To byłby również realny wkład Polonii Francuskiej w dzieło budowy kraju, akt pomocy narodowi, a jednocześnie uczczenie Tysiąclecia Państwa Polskiego. Wierzę głęboko, że Polonia Francuska, która już niejednokrotnie dawała przykłady swego przywiązania do ojczystego kraju, z pełnym zrozumieniem odniesie się również i do tej sprawy.

POŻYTECZNA INICJATYWA Towarzystwa Przyjaźni Francusko-Polskiej w Nordzie

Ostatnio zorganizowane zostały w Waziers i w Biache St. Vaast (Nord) dwie tzw. majówki, przez miejscowe komitety Towarzystwa Przyjaźni Francusko-Polskiej. Program „majówek” obejmował również imprezy związane z Tysiącleciem Państwa Polskiego. Mimo nie sprzyjającej pogody w imprezach wzięli udział liczni przyjaciele francuscy i Rodacy. I tak np. w Waziers uroczystości zaszczycili swoją obecnością m. in. pp. Adolphe Duthoid — senator Nordu, Roger Legrand — sekretarz okręgowy Towarzystwa Przyjaźni Francusko-Polskiej, Jean Huguenot — przedstawiciel Central. Zarządu Tow. Przyjaźni Francusko-Polskiej, Lai Hubert — zastępca mera w Waziers, Catherine Poteau zastępca mera w Fenain, Delboq — z-ca mera w Sin-le-Noble, Jules Mascart — sekretarz Syndykatu Górników w Valenciennes, René Marteau, delegat górniczy z kopalni w Waziers, Alex Coet — radny miejski z Waziers.

Delegacja merostwa Waziers i Komitetu Towarzystwa Przyjaźni Francusko-Polskiej złożyły wieńce pod pomnikiem poległych.

Przypominamy Rosières



Tu trzeba być cierpliwym..

dziny bez ogródka, ogródkiem lata się finanse, ogródek jest miejscem wytchnienia. Ogródek jest dla tych ludzi czymś, bez czego czuli by się po prostu źle. I jeszcze jedna jest pomoc w budżecie: ryby w rzece Cher.

Tak żyją Rodacy w Rosières. A są oni przy tym nadzwyczaj wrażliwi na wszystko, co polskie. Większość, oczywiście, pamięta dobrze swoje rodzinne strony. Trafiają się też nieliczni, którzy mają odświeżone wrażenia po niedawnym pobycie w kraju. Ale spotyka się tu również takich, którzy w ogóle nie chodzili do polskiej szkoły. Będą z wami jednak rozmawiali po polsku nie gorzej od innych.

Łakną ci ludzie wszystkiego, co przypominałoby im Polskę. A z tym bieda jest w Rosières i okolicy. Ci ludzie czują się zapomniani, nikt do nich nie zagląda, nie poradzi, nie pomoże choćby zorganizować jakiejś polskiej uroczystości. Zespoły polskie, przyjeżdżające do Francji, nie występują niemal nigdy w pobliżu. Jest wprawdzie na miejscu polska biblioteka, ale księgozbiór od niepamiętnych czasów nie odnawiany...

O tym warto pomyśleć i — pomóc. Rodacy w Rosières przywitają każdy przejaw życzliwego zainteresowania ich sprawami ze szczerą wdzięcznością.



Wieczorne Rodaków przed domem rozmowy...

● PACZKI DO POLSKI

- zagraniczne i krajowe (wolne od cła)
- wszelkie lekarstwa zagraniczne

● PACZKI DO ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

- (Odbiorcy nie ponoszą żadnych opłat.)
- Cło i inne koszty płatne u nas)

● Wyjazdy do kraju, przyjazdy krewnych i przyjaciół z Polski

- formalności i przekazy za bilety do Francji

Zalutruj Ci najperoniej
i na odpowiedzialność firmy biuro

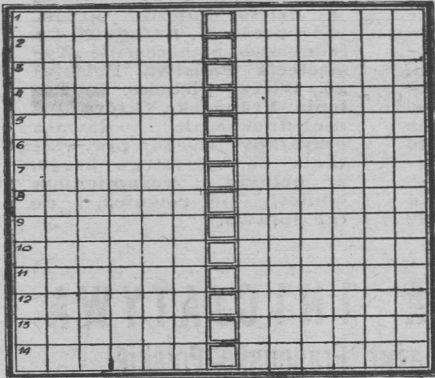
ORANIA

16, rue Vezelay, Paris VIII,

ROZRYWKI UMYSŁOWE

LOGOGRYF

Należy odgadnąć znaczenia 28 siedmioliterowych wyrazów, które podajemy niżej i wpisać je poziomo do odpowiednich kratek rysunku, oznaczonych liczbami od 1 do 14. Każdy poziomy wiersz będzie więc zawierał po dwa odgadnięte wyrazy. Dla ułatwienia podajemy, że w każdym wierszu ostatnie litery pierwszych wyrazów są jednocześnie pierwszymi literami drugich wyrazów. Litery w podwójnych kwadratach czytane z góry na dół dają tekst rozwiązania logogryfu.



Znaczenie wyrazów: 1) patronka górników — beczułka na piwo, 2) kolejne pochodzenie członków rodu — mieszkanie dzięcioła, 3) licha produkcja — zbrojownia, 4) plan działania — najdłuższy bieg w lekkoatletyce, 5) rycerz z Maszkowic, bił się pod Grunwaldem — znana francuska piosenka żołnierska, 6) zbójce, łupieżcy — wynik mnożenia liczb, 7) kwiat wiosenny, inaczej sasanka — góralska laska z siekierką, 8) materac z siana lub słomy — pasmo gór na południu Polski, 9) ludzie z bzikami, obłąkani — najazd, wtargnięcie nieprzyjaciela, 10) gumowe obuwie nakładane na buty — człowiek samolubny, 11) podwarszawska rezydencja króla Jana Sobieskiego — letnie ferie szkolne, 12) malowane jajka wielkanocne, kraszanki — „liście” drzew szpilkowych, 13) ciasto niedopieczzone w chlebie — budynek dla czeladzi dworskiej, 14) długie włosy splecione na głowie — dom wiejski wraz z całym otoczeniem.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE WIRÓWKI
z nr 33(149)

Znaczenie wyrazów: 1) Warszawa, 2) kanonier, 3) karawana, 4) robotnik, 5) Katowice, 6) lecnica, 7) woziwoda, 8) Oświęcim, 9) karnawał.

NASZE DRZEWA

kasztan, wierzba, modrzew.

KĄCIK OGRODNIKA

Wrzesień — rok zbliża się ku końcowi. Dni stają się coraz krótsze, bo wschód słońca opóźnił się już pierwszego dnia miesiąca o 32 minuty, a zmrok zapadł o całe 53 minuty wcześniej. Jak to Francuzi mówią: „Dans tous les pays de la terre — les poules grattent en arrière”, a więc temperatura opada przeciętnie o przeszło 5 stopni.

W polu. Rolnicy orzą dalej ziemię celem wykonania siewów jesiennych. Sprzątają z pól bób, kukurydzę, rzepak, gorczycę, chmiel, konopie, tytoń. W dalszym ciągu kosi się lucernę, koniczynę i trawę łąkową. Zaprawiać trzeba również ziarno przeznaczone do siewu. Na obszarach porośniętych winoroślą ludzie wychodzą na winobranie.

Na zagonach warzywnych. Należy tu dokonać ostatnich zasiewów. A więc na działce chronionej przed mrozem — najlepiej wzdłuż muru pod słońce — można posiać cerfeuil (trybulę), która zaspokozi potrzeby domowe w ciągu zimy; dalej — szpinak, jeśli siew sierpniowy nie udał się albo zbiór jest niedostateczny: navets, w tym wypadku gatunek „blanc dur d'hiver”; maches — roślinę tę można siać na działce dobrze zasilonej kompostem, maches zapewnią zbiór sałaty w ciągu całej zimy i wczesnej wiosny.

Poza tym jeszcze można siać całą gamę warzyw, a więc: marchew wczesną, cykorię (chicorées frisées) zabezpieczoną na zimę; kapustę (d'Etampes lub Milan hâtifs), rzeżuchę (cresson alénois), sałaty (pommes d'hiver, rouge d'hiver i gotte — te dwie chronione zimą), cebulę (blanc hâtifs i rouge pâle); szczaw, pietruszkę, a również na flancę kapustę i kalafiora — te ostatnie pikowane w październiku, a rozsadzane w marcu (nain d'Erfurt i demi-dur de Paris). Ziarno kapusty lekko przysypujemy, często polewamy, rozsadzamy w szkółkę, gdy roślina posiada 3—4 listki, flancujemy w listopadzie lub wiosną. Tak samo sałaty — rozsadzamy lub przerywamy i flancujemy w październiku lub w lutym — marcu.

Drzewa owocowe. — Zbiera się już owoce gatunków zimowych. Przejorny hodowca przegląda drzewa, czy nie są zbyt stare, schorzałe lub źle owocujące. Zasila glebę siarczanem żelaza (sulfate de fer), nawozami rozpuszczalnymi w wodzie lub gnojówką. Należy też przystąpić do spryskiwań ochronnych, zwłaszcza drzew, które ucierpiały wiosną i latem od szkodników. Szuka się i niszczy larwy drzewne. Gdy odnajdzie się wejście do wydrążonego w pniu korytarza, należy do wnętrza wepchnąć parę kulek waty, zmoczonej w Charancol, i zasklepić otwór pastą do szczepienia lub woskiem. Należy też, po raz ostatni w tym roku, przyciąć pędy drzew prowadzonych sposobem „taille Lorette”.

W ogródku kwiatowym. Tak, jak w sierpniu, należy posiać rośliny jednoroczne, które spędzą zimę w szkółce, a rozsadzane wiosną — stanowić będą wspólną ozdobę ogródka. Między innymi siał można: niezapominajki (myosotis des Alpes), goździki (oeillet de Chine), bratki (pensées), laki, lewkonie (giroflées).

Jeszcze to i owo pod uwagę. Wrzesień jest początkiem nowego roku w pracy ogrodnika-amatora. Warto więc przypomnieć, że ogrodnik musi w tym okresie wykazać dwie zalety — być przewidującym rzadczą i roztropnym fachowcem: wiedzieć, co chce uprawiać, ile miejsca przeznaczyć na odmiany, kiedy siać i sadzić. Wielu jest amatorów, siejących tylko sałaty i rzodkiewkę, inni znów sieją kapustę, zapominając o fasoli zielonej, szpinaku, pomidorach. „Kącik” w skromnym zakresie przypomina „co, kiedy i jak”. Ale — aby osiągnąć pełną satysfakcję z włożonej pracy — należy ustawicznie pamiętać, że jak koniowi owies i siano, a kurom — ziarno, tak glebie należy dać odpowiedni pokarm. Roślina, drzewo czy krzew muszą znaleźć w niej dużo pożywienia, a wtedy będą rosły „w oczach”. Zaradny i przewidujący opiekun chroni je również z wczesną przed chorobami i szkodnikami.

KĄCIK FILATELISTY

Rzym czeka na filatelistów

Należy przypuszczać, że w czasie Olimpiady w Rzymie powiększy się rodzina filatelistyczna. Niewątpliwie wielu z tych szczęśliwców, którzy znajdują się na Igrzyskach będzie chciało zebrać jak najwięcej pamiątek. Takimi miłymi wspomnieniami zapewne staną się przede wszystkim znaczki olimpijskie.

Jak pisaliśmy, włoska seria olimpijska jest już w obiegu. Nie będzie trudności aby ją nabyć w Rzymie. Trudniej będzie zdobyć różnego rodzaju stemple olimpijskie, których zapewne ukaże się bardzo dużo. Pocztowe biura olimpijskie niewątpliwie zostaną otworzone przy wszystkich stadionach, w hali, na pływalni i oczywiście we wsi olimpijskiej. Włosi są specjalistami od „uderzenia filatelistów po kieszeniach”. Mamy już doświadczenie z olimpiady zimowej w Cortina D'Ampezzo w 1956. Poczta włoska używała wtedy przeszło 40 różnych kasowników olimpijskich, zmieniając je co dnia, w zależności od rozgrywanej konkurencji.

Oczywiście zbieranie wszystkich rodzajów kasowników należy już do wielkiej specjalizacji. Początkujący zbieracz ograniczy się zapewne do nabycia nieużywanej serii znaczków olimpijskich i zdobycia kasowników ze wszystkich obiektów olimpijskich.

Natomiast filatelisci zaawansowani, ci którzy specjalizują zbiory olimpijskie, z całą pewnością będą szukali kasowników z datą każdego dnia Igrzysk. Zapolują też zapewne na liczne winietki-nalepki olimpijskie, których w Rzymie będzie bardzo wiele.

Takie winietki, z napisami w 25 językach wydał Włoski Komitet Olimpijski. Naklejane są one na listy aby reklamować Igrzyska. Również we Włoszech wydano wiele winietek o charakterze turystycznym. Na nich znajdujemy widoczki tych miejscowości, do których zwiedzenia gospodarze namawiają po zakończeniu Olimpiady.

Jednym słowem, filatelisci, którzy znajdują się w wiecznym mieście będą mieli wiele atrakcji.

K. G.

Porady
prawne

Pan J. K., Recquignies (Nord)

Jak postąpić ażeby odebrać obecnemu lokatorowi dany w dzierżawę grunt i wynająć go innemu?

Można spróbować załatwić tę sprawę w drodze zwykłej korespondencji, jeżeli lokator zgadza się polubownie na oddanie gruntu innemu gospodarzowi. W razie sporu należy ustanowić pełnomocnika upoważniając go do zarządu i administracji pańskiej realności. Do pełnomocnika należy będzie zrobienie odpowiednich kroków celem odebrania gruntu obecnemu lokatorowi i podpisania nowego kontraktu najmu.

Pan Piotr Kowsz, Le Mans (Sarthe)

Odnaczenie wojskowe francuskie „Croix de Guerre” nie jest nadawane zbiorowo. Otrzymuje się je za akt brawury lub heroizmu. Niemniej jednak należy się Panu za udział w Kampanii francuskiej odznaczenie „Medaille Commémorative de la Guerre 1939—45”. Należy się zwrócić w tej sprawie do Bureau d'Archives des Armées Etrangères 51 bis, Bd. Latour-Maubourg, Paris.

CZYTAJCIE!

POLSKIE

- DZIENNIKI
- TYGODNIKI
- MAGAZYNY ILUSTROWANE
- CZASOPISMA NAUKOWE — regularne i nieregularne
- Z dziedziny: medycyny, matematyki, ekonomii, techniki itp.
- CZASOPISMA MŁODZIEŻOWE I DZIECIĘCE
- CZASOPISMA ANTYKWARYCZNE — przed i powojenne

Zamówienia przyjmuje:

LE LIVRE POLONAIS EN FRANCE
29, bis, rue Jean Goujon, Paris VIII^e

lub

EXPRIMRUCH

Warszawa, ul. Wilcza 46 — Polska
Konto: N.B.P. XII Oddział Miejski
w Warszawie ul. Warecka 10, Nr 1534-6-71

Katalogi, prospekty, egzemplarze okazowe — na żądanie klienta wysyła „Ruch” bezpłatnie.

SPORT

PIĘKNE ZWYCIĘSTWO POLAKÓW NAD DRUŻYNĄ KOPY

Druga reprezentacja Polski w której uczestniczyło tylko 3 olimpijczyków odniosła w dniu 15 sierpnia piękny sukces w Vichy, zwyciężając Stade de Reims, wielokrotnego mistrza Francji a jednocześnie jedną z czołowych drużyn zawodowych świata, zespół w którym aż roi się od wielkich nazwisk, z Kopą na czele.

Sukces Polaków był tak przekonujący, że publiczność francuska nie bardzo orientująca się w składzie polskiej reprezentacji ze zdumieniem przyjęła wiadomość, że na boisku w Vichy nie grała wcale pierwsza jedynastka Polski. Trzeba przyznać, że i w Polsce nie oczekiwano zwycięstwa ze sławnym zespołem Reims.

Zwycięstwo to nie było dziełem przypadku lecz rezultatem wyraźnej przewagi Polaków. Trener francuskiego zespołu i reprezentacji naro-

dowej, Albert Battaux wysoko ocenił zespół polski mówiąc: — „Jestem bardzo zaskoczony wspaniałą kondycją Polaków oraz szybkimi atakami polskiego napadu. Polacy mają dobrych piłkarzy, tworzą dobrze zgrany zespół i teraz rozumiem zwycięstwa Polski ze Szkocją i Bułgarią. W zespole polskim wyróżniam najlepszego zawodnika na boisku, kapitana zespołu Zientarę, bramkarza Stefaniusza, stopera Kawulę, pomocnika Majewskiego oraz napastnika Szarzyńskiego. Nie widzę żadnych sprawiedliwych dla swej drużyny, która wybitnie słabo grała. Polacy przewyższali o jedną klasę piłkarzy mojej drużyny lecz nie wiem po prostu jak to tłumaczyć.”

Wynik spotkania brzmi: 4:2 (2:0) dla Polski. Bramki dla Polski zdobyli: Liberda — dwie oraz Zientara i Baszkiewicz po jednej. Bramki dla Francji uzyskał Muller.

TRZY POKOLENIA POLSKIEGO RODU ZDOBYŁY PRZYJAŹŃ BRETOŃCZYKÓW

dokończenie ze str. 5

pienia zamku. Transakcja nie doszła do skutku.

Utrzymanie zamku na wyspie, to przyjemność kosztowna. Trzeba tu stałe trzymać przewoźnika z łodzią, parę osób służby. Pstrokońscy wystawili na sprzedaż wyspę Costaérés jeszcze w roku 1914. W roku 1948 znalazł się wreszcie nabywca. Sędzia z Rennes, pani Jeanne Gonnon, po prostu zakochała się w zamku. Kupiła go od Danuty Pstrokońskiej za milion sto tysięcy franków. Pani Gonnon zrezygnowała dla zamku ze świetnej posesy w Rennes i zamieniła ją na dużo skromniejszą w prowincjonalnym miasteczku Guingamp. Ponieważ na wyspie trudno jest mieszkać, pani Gonnon wybudowała sobie specjalny dom w Ploumanac'h z widokiem na „Chateau”.

Wróćmy na zakończenie do dawnych ludzi z zamku. Wnuczka Brunona Abakanowicza, Danuta, gospodaruje dziś wraz z mężem, Zygmunt Hermaszewskim, na nie-dużej fermie w okolicach Paryża. Jedynie czasem wieczorami po całodziennej ciężkiej pracy wyciąga z kufra stare pożółkłe fotografie... Mury przetrwały ludzi... Kto dopisze teraz nową historię zamku?

„Obchodziliśmy na wyspie Grunwald” — pisał Sienkiewicz do przyjaciół w liście z Ploumanac'h w roku 1910. Tymczasem od daty powstania zamku minęło 75 lat. Świat przeżył swoją historię. Bruno Abdank Abakanowicz, polski oryginał i fantasta, budował swój zamek na skalnej wyspie obok głuchej wsi rybackiej. W ciągu lat zmieniło się Ploumanac'h. Jest dziś powszechnie znaną miejscowością letniskową w Bretanii. Wygodne hotele i asfaltowe szosy czekają na amatorów bretońskiego pejzażu. Cywilizacja XX wieku, której pionierem był Abakanowicz, wdarła się także w menhiry Ploumanac'h.

Wymarli ludzie, którzy znali polską rodzinę i wielkiego pisarza. Ale naprzeciw zamku stoi dziś hotel „Quo Vadis” i polskie ślady pozostały już na zawsze w Ploumanac'h. Zapytajcie... czytali „Quo Vadis” starzy i młodzi rybacy, którzy właśnie wychodzą na brzeg z połowu, z koszami pełnymi krabów.

Bretończycy słyną z tego, że w stosunkach z obcymi nie są łatwi. Mówi się o nich, że mają silne poczucie moralności, że od ludzi wiele wymagają. Ale trzy pokolenia polskiej rodziny, do której należał zamek, zdobyły przyjaźń rybaków z Ploumanac'h.

W Ploumanac'h nazwisko Legoff to wielkie nazwisko. Stary ród rybaków żyje tu od setek lat. Niemłody rybak, Sylwester Legoff, ma dziś 68 lat. Jego żona Maria i ich dzieci urodziły się na zamku. Rodzice jego żony byli pierwszymi strażnikami posiadłości Abakanowicza. Sam Sylwester strzegł wyspy Costaérés przez 25 lat. Ich rodzice pamiętali jeszcze Sienkiewicza. Oni już nie. Ale to właśnie oni, Sylwester i Maria, opowiadali mi historię zamku. To właśnie oni wykradali nocą z zajętego przez hitlerowców zamku cenne przedmioty, aby przechować je do powrotu Polaków. Do nich Zofia Pstrokońska pisała z okupowanej Polski swój tragiczny wojenny list. „Kochaliśmy tu wszyscy panią Zofię. Nie mogliśmy pogodzić się z wiadomością o jej śmierci. Nie mogliśmy zrozumieć. Wierzyliśmy do ostatka, że powróci.” — Jeszcze dziś w surowej twarzy Marii Legoff na to wspomnienie w oczach kręca się łzy.

I kiedy dzisiaj polski dziennikarz czy turysta trafi na bretońskie wybrzeże, może zawsze liczyć na serdeczne przyjęcie wśród rybaków z Ploumanac'h.

W SAINT-ELOY I W MONTJOIE już 30 lat kopią piłkę...

TO JUŻ trzydzieści lat temu. W malowniczej Owernii, w niewielkiej górniczej miejscowości Saint-Eloy les Mines zebrała się grupka ludzi. Łączyły ich dwie rzeczy: polskość i zamiłowanie do piłki nożnej. Najprawdopodobniej przy szklaneczce wina, w którejś z kafejek z rozmów pp. Marciniaka, Janickiego, Lorenta, Sztakowskiego, a później Włodarczyka i Michalskiego zrodziła się polska drużyna „Rapid”. Trzy pierwsze lata zadecydowały. Działal ukonstytuowany zarząd, drużyna grała, bramki się sypały, a na ustach wszystkich były nazwiska Gawlus, Dudycz i Wójtko podpór młodego „Rapidu”.

Pobliskie Montjoie nie chciało być gorsze. Bruno Muller, jego brat, Leon Fajarski, pp. Jesiek, Kuleczka, Gawlus, Dudycz i Wójtko zakładają K.S.P. — czyli Klub Sportowy „Polonia”.

Przykład działa. W Commentry powstaje „Naprzód”, a w Rozière — „Lechia”.

Napiwają coraz to nowi gracze, „jedenastki” są coraz lepsze. Nie brak i francuskich zwolenników.



Drużyny „Rapidu” i „Polonii” z bohaterskich lat trzydziestu



Jednej rzeczy tylko nigdy nie ma. Pieniądzy. Przez dziesięć lat — do 1940 r. stan kasy „Rapidu” nigdy

nie przekroczył... 16 franków.

Kieszenie były puste, gracie sami kupowali sobie ekwipunek. Ale „Rapid” i „Polonia” grały i żyły. Przynajmniej do ostatnich lat przed wojną. Wtedy to, w 1938 r. „Rapid” szuka rozwiązania w połączeniu się z francuskim klubem z Laval, ale wkrótce wraca do samodzielnosci już jako „Club Sportif St. Eloy”.

„Polonia” ratuje się powołaniem na prezesa, sprężystego organizatora, inżyniera kopalnianego (obecnie już wicedyrektora) p. Rogé-Rousseau. Jego działalność i współpraca z Bruno Mullerem i Jesiekiem doprowadza klub do świetnego rozwoju. Montjoie ma jedno z najładniejszych boisk w okolicy, trenerem jest Dąbrowski dawny „pro” z Lens, a po nim Delesalle. Najlepszych graczy „łowia” inne kluby. Pieniądzy w kasie zawsze się znajdują.

Kluby nie są już czysto polskie. Ale zawsze w St. Eloy jest ponad połowa Polaków, a w Montjoie dwie trzecie. Toteż na meczach można słyszeć okrzyki: „podaj tutaj”, „lewą stroną”... co rozumieją i Francuzi.

Z trybun rozlegają się też polskie słowa. Zasiadają tam bowiem żelazni „kibice, dawni gracze i działacze: Wójtko, zwany „Muckiem” — znany z tubalnego głosu i encyklopedycznych wiadomości o sporcie, bracia Müller, Cerklewscy, Lejewscy, Łączny, braci Grzybowski, Dębików, Trzeba ich słyszeć, gdy „Nitronowi” — Edmundowi Lejewskiemu, któremuś z czy Łącznych powiedzie się jakaś akcja gdy strzela gola.

Grają i „weterani” — „Pancera” Nowak, który od przyszłego sezonu będzie trenował „Etoile” z Montaignut i „Kapel” Fajarski.

Jeśli zaś o wszystkich chcieć wiedzieć coś więcej — to rądzimy udać się na któryś z dorocznych kiermaszy, czy na bal sylwestrowy. Spotkanie ich tam wszystkich. Jako organizatorów i gości.

JEAN GRACZYK wzorem dla polskich kolarzy

(Korespondencja własna „Tygodnika Polskiego“)

Przebrzmiały już echa kolarskich szosowych mistrzostw świata, rozgrywanych w tym roku na „Sachsenring” koło Karl-Marx-Stadt w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Jednak sądzę, że do niektórych ich wydarzeń warto powrócić. Z uwagi na to, że kolarstwo zawodowe wyłącznie jest z programu olimpijskiego, główną imprezą sezonu są przecież nadal mistrzostwa świata.

Jeszcze 10 lat temu kraje wschodu nie miały w ogóle nic do powiedzenia we współzawodnictwie z amatorami zachodnich potęg. Jeszcze 5 lat temu jedyne sukcesy odnieśli w Wyścigu Pokoju, co tłumaczono faktem, że wcześniej termin tej imprezy nie pozwalała Francuzom, Włochom, Holendrom i Belgom na wystawienie najmocniejszych składów.

Dziś już podobne argumenty nie mają podstaw. Wyścig Pokoju urosł do czołowej wieloletowej imprezy sezonu, grupującej najlepszych zawodników. Nowym potwierdzeniem tego mogą być omawiane mistrzostwa świata, gdzie siedem pierwszych lokat zajęli właśnie uczestnicy wyścigu Warszawa-Berlin-Praga.

Tytuł mistrza świata po raz trzeci z kolei zdobywa kolarz ze wschodu. W 1958 i w 1959 roku mówiono, że zawdzięczać to należy talentowi jednego kolarza Adolfa Schura. W sierpniu 1960 roku, nowym mistrzem świata jest Niemiec z NRD Bernard Eckstein, drugim dopiero Schur, 4 i 5 miejsce zajmują Rosjanie Melichow i Kapitonow, 9 Adler z NRD, 13 Gazda z Polski.

Próbowano zrobić orientacyjne porównanie zawodowców i amatorów na podstawie wyników uzyskanych na Sachsenringu. Jest ono jednak niedoskonałe.

Amatorzy jechali 20 rund czyli 174 km w czasie zimna,

deszczu i wiatru, zawodowcy 32 rundy, czyli 280 km, mając piękną pogodę. Przeciętna szybkość amatorów 36,9 km na godzinę, profesjonalistów 36,1 km. Zestawienie to — moim zdaniem — przemawia raczej za tym, że tymczasem wyższy poziom reprezentują zawodowcy. Długość trasy trzeba jednak uważać za czynnik decydujący.

Wszystko to są jednak kalkulacje dyskusyjne i dopiero bezpośrednie starcie wyjaśni sytuację. A to nastąpi jeśli, jak myślę, w końcu doczekamy się wspólnej licencji dla amatorów i zawodowców.

Moje wrażenia z mistrzostw świata w NRD chciałbym zakończyć podkreśleniem imponującej postawy Jean Graczyka. Był on prawdziwym bohaterem wyścigu mimo końcowego niepowodzenia. Przynajmniej, że 130 km ucieczka naszego rodaka między 17 a 30 okrążeniem, ucieczka częściowo samotna, zasługuje na podziw współczesnych i przyszłych pokoleń wielomilionowych sympatyków kolarstwa.

Cieszę się ogromnie, że sukces Graczyka mieli okazję oglądać polscy kolarze, uczestniczący w wyścigu amatorów. Trzej młodzi chłopcy: Buyno, Kosela i Kudra, rozpoczynający dopiero karierę wrócili do kraju całkowicie pod urokiem Graczyka, który zresztą bardzo serdecznie się z nimi przywitał i życzył powodzenia. Niechby ich rzeczywistość natchnęła swą wspaniałą ambicją i bojowością. Nie brak przecież w Polsce talentów, brakuje nam natomiast wzorów i umiejętności doprowadzenia zawodnika do wielkiej klasy.

Taka jazda jaką pokazał Graczyk w NRD może jednak zachęcić i porwać naszych kolarzy i będą oni starali się mu dorównać.

EDWARD STRZELECKI

JAQUI

ARRIVES DE LOMBARDIE AU 11^e SIECLE LES ESCARGOTS „DE BOURGOGNE” REPARTENT PAR TRAINS ENTIERS DE NOWY TOMYŚL VERS LA FRANCE

„Vers le Centre d'Exportation d'escargots”. Ce poteau indicateur peu commun à NOWY TOMYŚL en Silésie, mène vers quelques bâtiments gris, dont l'activité débordante est toujours un sujet d'étonnement pour les polonais.

CEST de ce petit village que sont expédiés vers la France, par trains entiers, des escargots „de Bourgogne”, qui sont assez peu goûtés en Pologne.

TROIS ANS: L'AGE FATAL

On se contente à NOWY TOMYŚL et dans ses environs d'élever des milliers d'escargots et de les expédier dès qu'ils ont atteint la grosseur convenable. Le tour de taille fatal des limaçons est de 28 millimètres. Ils sont alors agés de trois ans environ.

Dans les jardins boisés qui sont mis à leur disposition, ils sont environ cent mille à se promener paisiblement.

LES ROMAINS LE APPRÉCIAIENT

Selon les historiens, ces gros escargots seraient venus en Pologne, des pays méditerranéens, et plus particu-

lièrement de Lombardie, vers le XI^e siècle.

La finesse des ces gastéropodes était connue depuis longtemps d'ailleurs, puisque les Romains, eux-mêmes, en appréciaient le goût.

En tout cas, ces méridionaux se sont parfaitement acclimatés en Pologne.

Et quand ils en repartent pour la terre de leurs ancêtres, c'est leur dernier voyage.

ILS ONT HORREUR DU SAVON

Ils l'effectuent bien sûr dans les meilleures conditions, car ils ne souffrent ni la sécheresse, ni une trop grande humidité. Ils sont environ trois tonnes par wagon. Pour les empêcher de se mettre la tête à l'envers et de se blesser, on étale à une certaine hauteur, à l'intérieur du wagon, une couche de savon. Les escargots en ont horreur et ils ne s'aventurent pas au delà de cette frontière.

200 TONNES CETTE ANNÉE

Ainsi partent-ils à la saison de la récolte, entre mai et juin.

Leur voyage, jusqu'à Strasbourg, où une entreprise les met en conserve,

On pourra souder la céramique aux métaux

La chaire de Radio-technique de la Politechnique de Varsovie a élaboré une méthode permettant de souder la céramique à différents métaux. Ceci au moyen d'un lut d'argent et de cuivre avec addition de zirconium et de titane.

NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR

▲ L'usine de postes de TV à Varsovie va porter sa production à 200 mille unités par an.

▲ Les automobiles „Warszawa” reçoivent un nouveau moteur — 20 CV de plus (75 au lieu de 55) 2 litres au 100 en moins.

▲ Prototype d'un nouveau wagon léger pour passagers chez Cegielski (Poznań) — 51 tonnes, installations de climatisation.

▲ Les bruyères fleurissent dans les forêts de la Poméranie Occidentale. Les apiculteurs y expédient leurs abeilles par camions. Le miel ne manquera pas.

▲ On a commencé à Poznań la construction d'un nouveau quartier d'habitation. Plus de 3 mille appartements en blocs préfabriqués — montage en chaîne industrielle.

▲ Les fonds déposés dans les Caisses d'épargne ont atteint 13 milliards 463 millions de zlotys, soit un milliard et demi de plus qu'il y a 6 mois.

▲ A Błonie, près de Varsovie, une nouvelle usine sortira 50 mille montres par an.

▲ Nowa-Huta, cité industrielle champignon, faisant administrativement partie de Cracovie, a déjà plus de 100 mille habitants. Et elle compte à peine 11 ans.

▲ L'usine d'instruments optiques de Jelenia Góra se prépare à pro-

duire des verres de précision à base de terres rares. Objectifs photographiques de haute classe, lentilles pour projecteurs de cinéma, verres de lunette à deux focales etc alimenteront le marché.



La ville de Kolobrzeg, lieu de villégiature et port sur la Baltique avait été presque complètement détruite pendant la guerre. Sa reconstruction, maintenant accélérée, doit en refaire „la perle de la Baltique”. Un groupe de 100 jeunes français, anglais, suisses, yougoslaves, américains et allemands a consacré ses vacances à participer à ce travail. C'est avec une joie visible qu'ils en ont trouvé la relation dans le journal local.

Dans 6 mois 30 millions d'habitants en Pologne

Le 1 juillet de cette année la population de la Pologne a atteint 29.700.000 habitants. Cela signifie une augmentation de 241 mille en six mois.

On a toutefois noté une diminution des naissances (24,2 au lieu de 26,6 par mille habitants) et aussi de la mortalité (7,9 au lieu de 9,3 par mille habitants).

Quoiqu'il en soit la Pologne fêtera son 30-millionième habitant au début de l'année prochaine.

VOUS VOULEZ CONNAITRE

- les recettes du jour
- le temps qu'il fera
- les dernières nouvelles
- les résultats sportifs
- les numéros gagnants

TELEPHONEZ A TAI-1

Vous n'avez qu'à former sur votre cadran le numéro 31—90 et la suite et une agréable voix féminine vous conseillera sur le menu du jour, vous fera savoir si le dimanche sera beau, vous dira que vous avez perdu au concours de pronostics sportifs ou vous lira les dernières nouvelles politiques, économiques et sportives.

Depuis un an fonctionne à Varsovie TAI-1 (Informateur Téléphonique Automatique) construit par un groupe d'ingénieurs de l'Institut des Télécommunications.

Le premier atlas ethnographique polonais

L'Institut d'Ethnographie de Wrocław est déjà très avancé dans la préparation fort difficile du premier atlas ethnographique de Pologne. 340 villages choisis comme typiques dans tout le pays ont été l'objet d'études approfondies concernant le mode de vie, les problèmes sociaux et culturels etc. 100 cartes détaillées sont déjà prêtes pour l'imprimerie.

Pendant 365 jours, sans une minute de repos les bandes de 6 magnétophones ont, pour 50 groszy (cout d'une communication), renseigné d'innombrables curieux — plus exactement environ 12 mille par jour.

L'année prochaine TAI-2 entrera en service. Il fournira aussi 5 genres d'informations différentes. Un de ses numéros racontera des belles fables qui aideront les enfants sages à s'endormir. Les 4 autres numéros ... c'est aux abonnés du téléphone d'en décider. Cracovie, Gdańsk et Wrocław seront aussi dotés d'une installation semblable et d'ici 1963, 7 autres grandes villes.

5 MILLIONS DE TONNES PAR AN EN TRANSIT PAR SZCZECIN

Le port de Szczecin est utilisé comme port de transit par la Tchécoslovaquie et la République Démocratique Allemande. Chaque semaine, environ 100 mille tonnes de marchandises en provenance de ces pays ou qui leur sont destinées, passent par Szczecin. En quelques jours 50 mille tonnes de minerai de fer pour la Tchécoslovaquie, 15 mille tonnes de bois pour l'Allemagne, 8 mille tonnes d'engrais allemands pour la Chine, 3 mille tonnes de planches tchèques pour l'Angleterre ont été chargées ou déchargées ici.



Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne Łączności
Varsovie, ul. Ludna 4

W piastowskim BRZEGU



Renesansowy ratusz w Brzegu pochodzi z XVI wieku zbudowany jednak został na fundamentach znacznie starszego gmachu. Odrestaurowany po zniszczeniach w 1945 roku stał się siedzibą Miejskiej Rady Narodowej



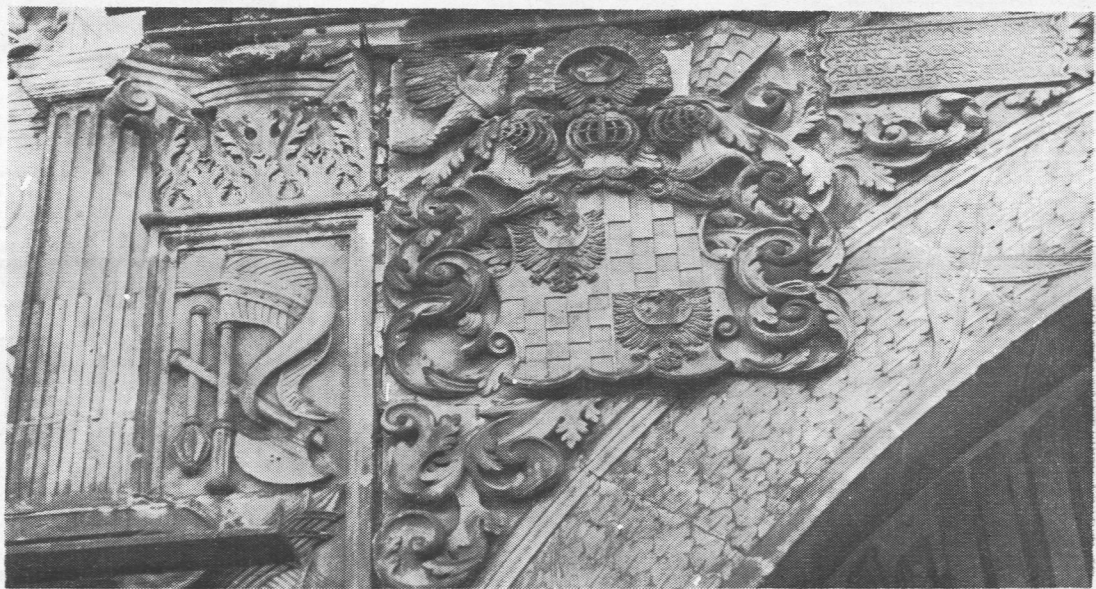
Ta sala starego piastowskiego zamku służyła za magazyn siana. Dziś mieści zbiory Muzeum

BRZEG — to jedno z zabytkowych miast polskich nad Odrą w województwie opolskim. Piękne to miasto, niszczone kilkakrotnie w swoich dziejach, m. in. i w ostatniej wojnie, jest dzisiaj kwitnącym ośrodkiem. Za czasów pruskich Brzeg „słynął” jednym z najsilniejszych garnizonów wojskowych, utrzymywanych dla tłumienia raz po raz powtarzających się na Śląsku w XVIII i XIX wieku powstań polskiego chłopstwa. Ciekawy opis Brzegu z czasów niewoli pruskiej pozostawił J. U. Niemcewicz — żołnierz, polityk i poeta polski (zmarł w 1841 r. w Paryżu). Zwiedzając miasto stwierdził on, że najcenniejszy jego gmach a mianowicie stary piastowski zamek z arkadami zbudowany na wzór Wawelu, rząd pruski wydzierżawił kupcowi, który urządził w nim skład siana. Przez kilkadziesiąt lat zniszczeniu uległo bezpowrotnie wiele cennych rzeźb, orłów i herbów polskich. Dalsze zniszczenia przyniosła ostatnia wojna światowa.

Po wyzwoleniu zamek jest stopniowo restaurowany i dziś w odnowionej jego części mieści się już Muzeum Piastowskie, Archiwum Powiatowe i Biblioteka, w której nie brak zabytkowych druków polskich, miasto było bowiem w XVII—XX wieku jednym z głównych ośrodków wydawniczych polskiego słowa drukowanego.

Brzeg znany jest również z pięknego teatru na wolnym powietrzu a także jako poważne centrum produkcyjne, dysponujące kilkoma fabrykami przemysłu mineralnego, spożywczego i metalurgicznego, zbudowanymi od podstaw przez Polskę Ludową.

Fot: K. PRÓCHNICKI



Odrestaurowany fragment pięknych ozdób bramy zamku w Brzegu z orłami Piastów Śląskich



Na fasadzie zamku widnieją popiersia piastowskich władców począwszy od króla Mieszka I, wykute w XVI wieku przez włoskiego rzeźbiarza. Fundatorów rzeźb Piastowie brzescy: Fryderyk II i Jerzy II uważali się bowiem za spadkobierców księcia Mieszka I i Bolesława Chrobrego



Zewnętrzny fragment odrestaurowanego zamku piastowskiego w Brzegu z widocznymi częściowo popiersiami królów i książąt piastowskich



Huragan

WG. POWIEŚCI
WACŁAWA
GĄSIOROWSKIEGO

Porucznik Legionów, Florian Gotartowski, zostaje mianowany przez generała Henryka Dąbrowskiego kapitanem za załatwienie tajnej misji w Warszawie. Przydzielony do oddziału francuskich strzelców konnych, dowodzonego przez pułkownika Deschamps, odbywa wraz z nim długi podjazd, uwieńczony m.in. podstępny zdobyciem okupowanej przez Prusaków Częstochowy. Towarzysząc następnie Deschampsowi do Warszawy dokąd pułkownik zostaje wysłany jako straż przednia zwycięskiej armii Napoleona Bonaparte, dowiaduje się ku niepomiernej rozpaczy, że jego ukochana, Zofia Dziewanowska, została aresztowana razem z matką przez pruską policję i wywieziona w nieznanym kierunku. Porażony tą wiadomością bezwiednie udaje się nad brzeg Wisły, gdzie, mimo dotkliwego zimna siedzi kilka godzin na kamieniu. Odnaleziony przypadkowo przez księcia Poniatowskiego zaproszony zostaje do pałacu Pod B'achą, gdzie zapada na ciężką chorobę. Tymczasem do stolicy Polski wkraczają w triumfalnej parady wojska francuskie z marszałkiem Muratem na czele.



Podczas gdy Warszawa gościła w swych murach niezwyciężone oddziały cesarza Francuzów, ich wódz naczelny, Napoleon Bonaparte, nadal bawił w Poznaniu, rozsyłając kurierów na wszystkie strony Europy. Wszystkimi jego dotychczasowe sukcesy przyćmiewała bezustanna myśl, jak pomścić klęskę swej floty pod Trafalgarem i w jaki sposób zjednać sobie dalszych sojuszników. Mimo późnych godzin nocnych krążył zamyślony po kemnacie, a echo jego kroków rozlegało się po całej Europie, wywołując nadzieje lub trwogę...



Tak minął listopad. Ludność Warszawy i polscy mężowie stanu daremnie wypytywali marszałków i generałów francuskich o datę przybycia ich cesarza. Ci bezradnie rozkładali ręce zamiast odpowiedzi. Przywykli już do zaskakujących decyzji swego wodza i z czasem nabrali pewności, że decyzje te są zawsze pomyślne. Tymczasem ulice pokryły się bielą spadłego nieoczekiwanie śniegu, nabierając jakby odświętnego wyglądu a towarzyszący opadom mróz dawał się coraz bardziej dotkliwie we znaki biwakującym w stolicy żołnierzom.



Nie też dziwnego, że droga między Błoniem a Warszawą była całkowicie pusta. Zziębnięci wojacy schronili się do ciepłych izb. Mogli to uczynić z całkowitym spokojem, gdyż znajdowali się pod ochroną stacjonujących w stolicy pułków, zabezpieczających ich od ewentualnej napaści wycofanych na drugą stronę Wisły wojsk pruskich, zaś od strony zachodniej nie groziło im najmniejsze niebezpieczeństwo, gdyż stamtąd właśnie oczekiwali przybycia swego cesarza. Tylko na rozstajach pełniły służbę nieliczne patrole, ale tylko do zmroku.



Do jakimsi czasie na drodze ukazało się dwóch dziwnych jeźdźców i pędziło co sił w koniach w stronę Warszawy. Jeden z nich otulony krótkim zielonym surdudem, podbitym futrem, w nasuniętym mocno na czoło trójgraniastym kapeluszu, dosiadał śmiałego jak wiatr, białego araba. Jego towarzysz jadący o dwa kroki za nim, wyglądał jak przebrany za murzyńskiego króla jeden z kołędników, obchodzących w okresie świąt Bożego Narodzenia domy swych najbliższych sąsiadów. Ubrany był w biały burnus, na głowie miał zawój.



Odcinający się czarną plamą od śniegu rumak wschodniego jeźdźca przeszedł widocznie dobre przeszkolenie, gdyż ani nie próbował dopędzić gnającego przodem siewka, ani też nie usiłował nawet zrównać się z nim. Po kilkunastu minutach jadący dostrzegli nagle światełko, błyszczące w oknach karczmy. Pierwszy z nich gwałtownie zatrzymał konia. „Ruxtan! — zawołał. — Wejź do środka! Może tu kogo znajdziesz!”. „Tak jest, Najjaśniejszy Panie!” — odparł drugi. Zsunął się z konia i wbiegł do karczmy. Po chwili już wrócił.



„Sire! — zaraportował — nie mogę się z nimi w żaden sposób rozmówić! Nie ma tu ani jednego oficera i żołnierza”. Jakby na potwierdzenie słów Mameluka w drzwiach ukazały się trzy cywilne osoby, z ciekawością przypatrujące się nocnym gościom. Napoleon z niecierpliwością uderzył szpicrutą po wysokich cholewach. „Droga do Warszawy?” — spytał po francusku. Jedna z osób wysunęła się ku niemu i zgięła w niskim ukłonie. „Wielmożny pan oficer chce przenocować? — zawołała. Bonaparte wszedł z Mamelukiem do izby.



Karczmarz uwijał się przy bufecie, dobierając butelki i przekąski, zaś jego żona zasypała Napoleona gradem pytań. Czy życzy sobie maślacza, lub jajecznicę z ośmiu jaj? Bonaparte nie zwracał uwagi na jej słowa, gdy nagle ktoś trącił go w ramię. Zachnął się gniewnie, lecz ujrawszy wykrzywioną w przymilnym uśmiechu twarz gospodarza, potrząsającego butelkami, sam roześmiał się głośno. Karczmarz poczytał to za zachętę i beceremonialnie ujął go pod ramię. Połą strzepnął kurz z ławy, ustawił na stole talerze, chleb i kubki...



Napoleon odsunął zastawę, gdyż pragnął ruszać w dalszą drogę, licząc, że do karczmy powinien zawitać jakiś przejeżdżający kurier. „Varsovie!” — zapytał po raz wtóry. Gospodarz, rozgniewany utratą spodziewanego zarobku, odwrócił się do niego plecami. „Varsovie?” — powtórzył pytanie cesarz. Wtem z trzaskiem rozwarły się drzwi od komory i dwie postacie wtargnęły do środka. Bonaparte dobył szpady, Mameluk odbezpieczył pistolety. „My znamy drogę do Varsovie!” — krzyknęła baba — „Vive L'empereur! Niech żyje cesarz!”



„Coście za jedni?” — zdumiał się Napoleon. — „Joanna Żubrowa, markietanka pierwszej legii włoskiej!” — zameldowała baba. — „A ten człowiek?” — pytał dalej cesarz. — „To nie człowiek, tylko mój mąż, podoficer Maciej Żubr!” — wyjaśniła. „Poprowadzicie nas do Warszawy?” — „Właśnie stamtąd wracamy. To już niedaleko. Za niecałą godzinę staniemy na miejscu” — tłumaczyła. Bonaparte skinął na Mameluka i wyszedł. Posłyszał tuż za sobą tupot. Obejrzał się. Żubr i markietanka siedzieli już na małych chłopskich konikach.



„Braliście udział w bitwach?” — zainteresował się Napoleon spoglądając nie bez zdziwienia na swych nieoczekiwanych przewodników. — „W trzydziestu dwóch, a kilka dni temu w trzydziestej trzeciej!” — odparła Żubrowa. Akurat jechaliśmy do Warszawy, kiedy na drodze natknęliśmy się na patrol Prusaków. Oni do nas po niemiecku, my do nich po polsku, później po francusku, ale nie nie wyszło z tej rozmowy. Nie mieliśmy innej rady, jak tylko mój Maciej musiał puścić w ruch pięści, ja zaś wygarnęłam z pistoletów”.



Bonaparte roześmiał się głośno. „Widzę, że u was przedko o decyzję. Ale... ale...! Co to za płachtę nosicie na plecach?” — spytał. — „To nie płachta, to pruski sztandar! powiedziała z dumą markietanka. — Wzięliśmy na pamiątkę”. Napoleon namyślał się przez kilka sekund. „Zgłosicie się jutro u marszałka Murata. Za tę ostatnią bitwę dekoruję was oboje Krzyżem Legii!” — oświadczył z powagą. Na rogatkach natknęli się na drżemiącego wartownika. „Kto jedzie?” — rzucił sennym głosem. — „Bonaparte! Prowadź na odwach!” (15 — d.c.n.)